

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
z przesyłką pocztową.

CENA 1 KOR.
(zeszyt podw.)

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
stracya oraz wszystkie Biura dzienników,
trafiki i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10



JÓZEF HALLER

DOWÓDCA WOJSK POLSKICH NA FRONCIE KOALICJI.

NOWOROCZNY ROZKAZ NACZELNEGO WODZA.

Żołnierze!

Pierwszy raz spotykamy nowy rok w wolnej Polsce. Od stu kilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego nowego roku. W ciągu tego wieku nieraz ziemia nasza spłynęła krwią żołnierza w bohaterskich walkach o wolność, w walkach, które kończyły się klęską i zakuciem w coraz cięższe kajdany. Teraz, gdy wolni spotykamy rok nowy, uchylamy przedewszystkiem czoła przed naszymi ojcami i dziadami, którzy, chociaż w walce ulegli przemocy, przekazali jednak swoim potomkom nieugięte dążenie do tego samego celu, co im w boju i twardej służbie żołnierskiej przyświecało. Żołnierze! Polska nowa, Polska wolna zrodziła się z upadku najpotężniejszych mocarstw, z rozbicia najsilniejszych armii. Były to mocarstwa, by to armie naszych rozbiorców, naszych ciemiężycieli. Pozostał z tego upadku i rozbicia tak wielkiego, jakiego nie zna dotąd świat, chaos, który nas otacza zewsząd, który wdziera się do nas i do dusz naszych. Wśród tego rozprzeżenia wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony Jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody, urządzenia się we własnym już domu. Nielatwe to zadanie, nielatwa to praca, a jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu na świecie, wbrew przedewszystkiem naszym nałogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów niewoli, z czasów służby u obcych. Żołnierze! W tej pracy jesteśmy i powinniśmy się zachować jak w boju, oddając dla niej wszystkie swe siły. Niech każdy żołnierz zaczawszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie, pamięta, że od jego sumienności i pracy, od jego wysiłków zależy, czy zabezpieczymy narodowi to, czego po nas żołnierzach naród cały spodziewać się ma prawo, niezależność i pełną swobodę, urządzenia się po swojemu w wolnej ojczyźnie. Żołnierze! W dzień nowego roku życzę Wam wszystkim, byśmy się za rok mogli na przerobioną pracę w spokojnej i zjednoczonej Polsce z dumą obejrzeć.

Belweder, dnia 1 stycznia 1919.

J. PIŁSUDSKI m. p.

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

Na nowy rok żołnierzom polskim.

Znowu rok jeden zapada w odmętę
i nowy wita k'nam rok —
błogosławiony będzie, czy przeklęty?
niepewnie patrzymy w mrok.

Nadsłuchujemy, wyteżamy ucho,
czy złoty nie brzmi gdzie róg?
lecz wokół ciemno i smutno i głucho —
śpią bracia, czuwa li wróg...

I czuwa jeszcze serc młodzieńczych tysiąc —
niezlomny i wierny huf,
na swej reducie, choćby się odprzysiędź
miał wonnych o szczęściu snów.

Twarda ta służba — zwykła rzecz na wojnie..
O, roku nowy, dziś w twarzą
mglistą, nieznana patrzymy-ć spokojnie,
jak czujna i mężna straż.

Co nam przyniesiesz? O zali reduca
nasza straconą ma być?
czy wstanie Polska, z kajdanów rozkuta,
Wolność płonąca wić?...

Twarda ta służba, ale my wytrwamy —
wierne Bóg serca nam dał
Nie strasza powódź, która zrywa tamy,
jest sercom, twardszym od skał!

Co nam przyniesiesz?... Nie wiedzieć w tej chwili,
lecz jedno dziś wiemy już,
że myśmy swoją powinność spełnili,
wśród cierni łącie, nie róż!

U wrót Nowego Roku.

W idący Rok Nowy wchodzimy z wiarą, że rok ten będzie ostatecznym zrealizowaniem naszej Niepodległości i Zjednoczenia.

Pamiętać bowiem należy, że do tej chwili zarówno niepodległość jak i zjednoczenie rozdartej Ojczyzny ma jeszcze ciągle charakter raczej teoretyczno-programowy.

Rok ubiegły dał nam uznanie naszego programu przez koalicję, a w szczególności postawienie tegoż jako jednego z punktów Wilsona.

Dał nam — co najważniejsze — obwołanie przez naród cały zasady niepodległości i zjednoczenia i rozpoczęcie ich realizacji.

Niepodległość jest już prawie faktem.

Przepędzono bowiem z Galicji austriackie władze wojskowe, zmuszono Niemców i Austriaków do ustąpienia z Królestwa Polskiego.

Wprowadzono wszędzie na tych obszarach polskie władze.

Lecz to jeszcze nie koniec. Pomijając, że wschodnią połać b. Galicji chwilowo jest przez wrogów zajęta, że ziemia wielkopolska dopiero jest w toku zdobywania niepodległości, nawet na wyzwolonych już ziemiach niepodległość jeszcze nieugruntowana, jak dotąd na wątpliwych opiera się podstawach, zarówno politycznie jak materialnie. Uwzględnić także należy i to, że wszyscy trzej zaborcy pomimo zupełnego pogromu — w rzeczywistości nie zrezygnowali jeszcze z ziem polskich, że pod postacią czy ukraińskiej hajdamaczyzny czy akcji pruskiej „Heimatschutz'ów“, czy też rosyjskiego bolszewizmu przygotowują ponowny nawrót zaboru z tą samą imperyalistyczną tendencją.

Z zaboremi bój jeszcze nieskończony.

Licznie pozostawieni agenci państw zaborczych mówią o tem wyraźnie.

Co zaś tyczy się programu zjednoczenia — ten w całości czeka przed nami na realizację.

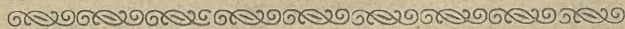
Zarówno z przyczyn zewnętrznych, jak też — co gorzej — z przyczyn natury wewnętrznej — trwamy jeszcze w dalszem trój-rozdarciu, pozornie tylko zjednoczeni.

W tym właśnie kierunku musimy wyteńczyć naszą wolę, gdyż od jej napięcia, a przede wszystkim od zwycięstwa nad sobą, nad dzielnicowym i partyjnym separatyzmem, zależy całkowite zrealizowanie tego programu.

Dwa fakty, które nastąpią w najbliższym czasie bieżącego roku, uchwały polskiego Sejmu Ustawodawczego, oraz decyzja konferencji pokojowej — będą formalnem załatwieniem naszego programu Niepodległości i Zjednoczenia.

Jego realizacja jednak nie od uchwał zależy, lecz od woli i siły, jaką nasz naród w tym właśnie roku rzuci na szalę.

Tej woli i siły my, żołnierze, jesteśmy zelanym ramieniem, czołowym zastępem i ośrodkiem realizacyjnej mocy narodu.



O NACZELNYCH CNOTACH ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Wieżą życia społecznego, puklerzem honoru narodowego i murem obronnym całości państwowej jest przede wszystkim — żołnierz.

W chwilach ciężkich, krytycznych, gdy Ojczyznę naszej wróg zewnętrzny czy to „srom pilawiecki“ zagrażał, na szanach Rzeczyposp. stawał żołnierz. Jakkolwiek się zwał, Wiśniowieczyk, Czarnieczyk, Barszczanin, kosnier kościuszkowski, legionista, czwartak, czy też tylko szary, bezimienny powstaniec, — zawsze na barkach swoich dźwigał honor i życie Ojczyzny, z pokolenia w pokolenie w całości je przynosił i po wszystkie czasy moc nieśmiertelną narodu utwierdzał.

Żołnierz to także był, który w czas obecnej burzy dziejowej nad zamęt wydarzeń, nad rzekę krwi przelanej, nad rozszalały orkan gigantycznych bojów zdołał wydzwignąć szlendar sprawy narodowej i świata całemu przypomnieć święte Imię Polaka.

Rozkazem Józefa Piłsudskiego, dzisiaj naszego Naczelnika i Wodza, powołany do życia, w pamiętny dzień 6. sierpnia 1914 r., na widownię dziejową wystąpił żołnierz polski, od imienia wodza Piłsudczykiem nazwany, i nie oglądając się na żadne takie czy inne orientacje, na ostrza swoich bagnatów wziął Los i Honor Ojczyzny.

Skromnym strzeleckim zastępem wszedł w krwawy wir wojenny, przebył niejedną mękę, czy to, gdy niepoparty przez naród, musiał być legionistą na obcym żołdzie, wbrew duszy własnej, czy też, gdy prawdy ducha polskiego broniąc, szedł poza druty koleczaste Szczypiórna, Benjaminowa, Husztu, Marmaros-Siget, wstępując w ślady swego Wodza, więźnia twierdzy magdeburskiej, czy to bunt podnosząc, do krwawej stawał walki na polach Kaniowa

o zjednoczenie Ojczyzny rozdartej, o zjednoczenie wszystkich rozproszonych dotąd polskich poczynań wojskowych — czy wreszcie, gdy ulegając przemocy pod obcym służbą mundurem.

W tej czy innej postaci żołnierz polski przetrwał złość wrogów i niemoc własnych współrodaków.

Ducha Ojczyzny żywej wiernie dochował i dziś oto w te wielkie dni zmartwychpowstania na barkach swych dźwiga nieugięte Honor i Życie Narodu.

Na zewnątrz w zaciętych walkach z nowym najeźdźcą krwawi się o całość Rzeczypospolitej polskiej, na zewnątrz czuwa pilnie nad ładem i porządkiem, tak niezbędnymi dla umocnienia odzyskanej Wolności.

Lecz żołnierz polski, jeśli chce być godnym swojego imienia, jeśli istotnie pragnie wypełnić wielkie zadanie i poprzez zamęt chwili życia Ojczyzny w całości przenieść do tego czasu, gdy wolą Sejmu, oraz międzynarodowych postanowień utwierdzonej polski gmach państwowy, żołnierz ten do swych ciężkich zadań uzbroić się musi w takie cnoty, które bezwzględnie warunkują wartość moralną i owocność jego służby.

Trzy zaś są cnoty podstawowe, które znamionować muszą każdego żołnierza w ogólności, polskiego przede wszystkim: **sprawność, karność, dzielność.**

Sprawność oznacza dokładne wyszkolenie wojskowe każdego żołnierza, jako najlepsze przygotowanie się do poprawnego pełnienia zadań żołnierza, zarówno w służbie wewnętrznej, jak w polu, w obliczu nieprzyjaciela.

Polak ma dużo wrodzonych zdolności wojskowych. Lecz, nie można na tem polegać. Nie możemy bawić się tylko w dawny wolontaryzm szlachecki, gdzie jeżdżenie konno, robienie szablą, a przede wszystkim animusz i impet rycerski starczyły za wszystko.

—Dziś trzeba się uczyć rzemiosła wojskowego.

Systematycznie i dokładnie. Uczyć się go musi zarówno oficer jak żołnierz, a ten ostatni winien pamiętać, że wszystkie stopnie wojskowe stoją przed nim do zdobycia, jeśli w nauce sztuki wojskowej granic sobie nie zakreśli.

Lecz sprawność sama nie może wystarczyć.

By była użyteczną, musi być ujęta w karby żelaznej karności.

Dla zbyt swobodnej poniekąd indywidualności Polaka, niemiłą może jest ta zasada.

W każdym z nas tradycyjnie tkwi duch rokoszanina.

Tem więcej go zatem tępić należy.

Tem gorliwiej pracować należy nad wyrobieniem cnoty karność, cnoty bezwzględnego posłuchu.

Karność we własnym wojsku nie może nigdy być ciężarem, tam gdzie zarówno dowódca jak i każdy podkomendny jednej sprawie służą, jedną sprężynę Idea.

Jeśli dotąd wielu z nas, bracia-żołnierze, w obcych służąc armiach, karnie spełniało ob-

ce rozkazy, to czyż nie wstyd — by było tej karności poniechać, gdy jesteśmy już we własnym wojsku, gdy rozkazy wszystkie swe źródło najwyższe w polskiej mają władzy — a dobru Ojczyzny służą.

Warunkiem powstania armii polskiej musi być zasada karności, bez której nie wojskiem bylibyśmy, lecz zbieraniną nieokielzanych woltaryuszów.

Martwym jednak, bezdusznym byłby żołnierz, uzbrojony tylko w cnotę sprawności i karność.

Nie na pruską modłę zmechanizowanego żołdaka ma być polski żołnierz.

Musi w nim być silnie rozwinięty pierwiastek obywatelski, żywe poczucie związku z narodem, patriotyzm czynny i twórczy.

Musi w nim być rozwinięty duch szlacheckiego idealizmu, rycerski polot, podniosły pęd na wyżyny, silny grunt etyczny i podkład religijny.

Musi w nim być nieskalana prawość charakteru, a zarazem energia twórcza, nigdy nie gasnąca woła czynu.

Te wszystkie właściwości, które zwyczajnemu żołnierzowi rycerskiej aureoli przydają, wyraża najlepiej cnota dzielności.

W ciasnym tego słowa znaczeniu, dzielność oznacza zazwyczaj męstwo, odwagę, tę elementarną cnotę żołnierza, bez której na nic się nie przyda, choćby największa sprawność i karność.

Lecz w szerszym tego słowa znaczeniu dzielność, odpowiadając pojęciu greckiemu: arete = cnota, szlachetność, oraz łacińskiemu: virtus = cnota, dzielność, oznacza właśnie i to tchnienie szlacheckiego idealizmu i tę teźnyż ducha, która nie umie być martwą, lecz w czyn się przemienia.

Tkwi w tem także tak ważny czynnik w działaniu żołnierza: duch przedsiębiorczości, zdolność inicjatywy i szybkiej decyzji, choćby z dopuszczeniem ryzyka.

Zdolność ryzyka jest jedną z nieodłącznych cech prawdziwej dzielności.

Lecz jak słusznie Komendant nasz i Naczelnik niedawno powiedział, nadmiar tej cnoty (zdolności inicjatywy), dodajmy, nadmiar wogóle duchowej bujności i zapału może łatwo wykołować żołnierza i zniszczyć całą jego wartość.

Wiązaniem najsilniejszym, jakby kitem, spajającym wszystkie cnoty i właściwości żołnierza, musi być przedewszystkiem zasada karność.

Dzielności, energii zdobywczej, pędu, a także idealizmu w dziejach rycerstwa polskiego świeżo mieliśmy przykłady.

Karności, opanowania własnej ambicji i dowolnych chęci, oraz podporządkowania ich woli drugich, wykazaliśmy stosunkowo niewiele.

Dziś zatem żołnierz polski, który na barkach swoich dźwiga Honor i Życie Ojczyzny, w tej cnotcie przedewszystkiem zaprawiać się musi.

Do obywatelskiego poczucia, do rycerskiego

polotu, do ducha inicjatywy, oraz przyrodzonej sprawności wojskowej, przydać musi cnotę żelaznej karności, cnotę bezwzględnego posłuchu, bez którego istnieć nie może wojsko.

Bol. Pochmarski.

DO HALLERA.

Przybądź... Ojczysty kraj Cię woła,
Czeka Cię z utęsknieniem lud...
Wróg nas otacza dookoła,
Czerwienią łun goreje Wschód...

Nasz Wódz z czarnego więzień mroku
Wiedzie nas w światy nowych zórz...
Przybądź i stań u Jego boku...
Z dalekiej Francji powróć już...

Julian Ejsmond, ppor.

SZLAKIEM HALLERA.

Rychło już mają wrócić do Ojczyzny wojska polskie, walczące dotąd na ziemi francuskiej.

Na ich czele ma przybyć generał Haller, dowódca Wojsk polskich na froncie koalicji.

Wiadomość o tem z radością przyjmuje cały naród polski, cieszy się nią także żołnierz polski.

Cieszy się zaś po prostu, szczerze, bez żadnych ubocznych myśli, jakich niestety nie brak w „cywilnym” społeczeństwie, do ena zagubionem w ogniu walk partyjnych.

Cieszy się żołnierz polski, że oto już rychło zwiększą się jego szeregi i w liczbie wzmoczonej łacniej mu będzie bronić całości ojczyzny i ładu wewnętrznego, że wreszcie nastąpi zjednoczenie wszystkich odłamów wojska polskiego, że do formacji, wytworzonych bądźto na ziemi polskiej bądź to w Rosji, przyłączy się ważny odłam, sprzymierzony z koalicją, przybyły z Francji i dalekiej Ameryki.

Cieszy się nadto żołnierz polski, że oto po długiej tułaczce na ziemi polską wraca jego druh wierny i współtowarzysz walk, po tej stronie frontu stoczonych pod wspólnym sztandarem Legionów, bohaterski generał Haller, stary weteran legionowy, wódz słynnej „brygady karpackiej”.

Dla nas z Hallerem przybywa nie żołnierz-koalicjonista, dlatego tak nam miły, że można w protekcję potężnych aliantów, lecz **wraca przedewszystkiem żołnierz polski, krew z krwi naszej, kość z kości naszej**, z tego samego źródła poczęty, z tej samej macierzy zrodzony, wichrem wypadków oderwany, dziś zaś wracający do swego pnia macierzystego.

Tem zaś serdeczniej żołnierz witać będzie wodza Karpatezyków, że oto widzi w nim najwierniej wypełniony obraz męczeńskiej doli żołnierza polskiego, żołnierza-tułacza.

Z górą lat 120, jak żołnierz polski rozpoczął swoją wędrówkę.

Szedł nieprzerwanie, dniami-nocami, „borem-lasem, z biedy i z głodu przymierając czasem“.

Nie było ziemi, „tu, za morzem i wszędzie“, nie było walki o wolność, którejby On nie poświęcił krwią ran swoich ofiarnych.

Gdy nie mógł inaczej, to na obczyźnie, gdy zaś mógł, to w kraju ojczystym łuny pożarów powstańczych zapalał, nieraz wbrew własnym wygodnym rodakom podnosząc oręż czynu.

W czas burzy piorunowej, która w te ostatnie lata rozplonęła nad światem, nie mógł nie zjawić się Żołnierz polski.

Wywołany wołą i rozkazem Józefa Piłsudskiego dnia 6 sierpnia 1914 roku wyszedł w pole, od razu walcząc w części tylko na ziemi ojczystej, w części zaś już od samego początku na ziemi obcej.

II. brygada Legionów, późniejsza słynna „brygada karpacka“, ta, której w udziale przypadnie zaszczytny bój kaniowski i krwawa tułaczka po niezmiernym obszarze rosyjskiego imperyum, rozpoczęła swe działania na obcej ziemi węgierskiej, w kraju dla żołnierza polskiego niezbyt gościnnym.

Z pod Marmaros Sigetu żołnierz-legionista swą wędrówkę rozpoczął przelewaniem krwi za wolność Węgier, za co mu one później wywdzięczą się drutami kolczastymi Husztu, więziennymi murami tegoż samego Marmaros Sigetu.

Wśród dzikich gór karpackich na odludnej przełęczy Pantyru wypisze dłoń robotnika-żołnierza owe pamiętne słowa:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwigiły go w zwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie, Polsko i dla Twej chwały“.

Wierny temu hasłu Żołnierz polski do Ojczyzny wolnej, dalekiej, przebijając się będzie poprzez krwawe bitwy i walki zaciekle, po przełęczach, dolinach, pogórzach i halach karpackich toczono, na ich pamiętkę Karpaczkiem nazwany.

Wśród karpackich wodzów — obok Zielińskiego, Roji, Minkiewicza i in., na czoło wcześniej wysunął się Józef Haller, dowódca 3 pułku.

B. kapitan artylerii w armii austriackiej, dokąd wstąpił celowo, by się zaprawić w sztuce wojskowej, spensyonowawszy się dla użytkania swobody ruchów, od r. 1911 zajmuje się we Lwowie i Galicji wschodniej organizowaniem skautingu, oraz sokolich „Drużyn polowych“, mających być, jak „Strzelec“ i „Drużyny strzeleckie“ polskimi szkołami wojskowymi. Wstępuje tu świadomie w ślady Piłsudskiego, który pierwszy rozpoczął polski ruch wojskowy, a z którym Haller od pierwszej chwili usiłuje zjednoczyć swoje poczynania wojskowe. Wskutek oporu ze strony pewnych czynników politycznych nie dochodzi do skutku współdziałanie i ze szkodą dla sprawy przygo-

towawcza praca wojskowa odbywa się u nas kilku odrębnymi łóżykami.

Wybuch wojny, wymarsz Strzelców Piłsudskiego w dzień 6 sierpnia — są dla Hallera nakazem działania.

W pamiętny, pogodny dzień 29 sierpnia wyrusza ze Lwowa na czele Legionu wschodniego.

W drodze musi toczyć ciężką walkę z tymi, którzy ten świetny, kilkutyśięczny hufiec postanowili zdemobilizować.

Nie udało mu się wprawdzie uratować Legionu wschodniego dla sprawy wojska polskiego.

Sam jednak pozostał z garścią nieustępliwych, a wzmocniony przez hufiec śląski, tworzy podstawę późniejszej II. brygady.

Na czele pułku 3, sekundowany dzielnie przez Roję, Minkiewicza, walczy skutecznie w Karpatach.

Mołotków, Pasieczna, Rafajłowa, Maksymiec, Zielona — znaczą szlak jego czynów rycerskich.

Walcząc z Moskałem, walczy także z wrogiem wewnętrznym, przeciwstawiając się nieraz energicznie rozkazom, z ducha obcego zrodzonym na szkodę polskośći.

Broni praw i charakteru polskiego żołnierza.

On to później, na Wołyniu, jeden z pierwszych podpisuje ów historyczny memoriał, za przyczynieniem się Piłsudskiego wniesiony, w którym podpisani, Piłsudski, Haller, Sosnkowski, Roja, w imieniu wszystkich pułków legionowych władzom austriackim wręcz oświadczyli, że uważają się tylko za wojsko polskie, że biją się wyłącznie za Niepodległość Polski.

Następstwem tego memoriału jest dymisja Piłsudskiego, usunięcie z Legionów Sosnkowskiego, urlopowanie Roji.

Haller pozostał. Była to dlań ciężka ofiara, uważał jednak, że trzeba ją ponieść dla uratowania Legionów, tego jedyne go zawiązku Wojska polskiego.

Pozostał i później, gdy większość Legionów nie chciała składać „Beselerowskiej“ przysięgi, gdy w następstwie tego co najdzielniejszy żołnierz dostał się za druty kolczaste Szczypiorna i Benjaminowa, Piłsudskiego i Sosnkowskiego wywieziono w głąb Niemiec, Roję zaś zwolniono z Legionów.

Haller chciał za wszelką cenę wytrwać.

Żołnierz z krwi i kości, nie zważa na to, co się działo w Polsce, i choć serce mu tak samo, jak innym, krwawiło się, trwa pod żołnierskim sztandarem.

Aż przyszła owa zła noc brzeska.

Grom zdradzieckiego traktatu uderzył w serce polskie.

Chelmszczyzna, polska ziemia święta, miała być wydarta!

Na dłuższe zaparcie się siebie samego nie mógł już zdobyć się mężny wódz karpacki.

Poszedł za głosem sumienia polskiego, za nakazem honoru.

Podnosi bunt przeciwko zaborczej władzy austriackiej.

Wśród walki pod Rarańczą, przechodzi granicę i na czele części II. brygady wchodzi na ziemię dawnego imperyum rosyjskiego, by połączyć się z wojskami Dowbora-Muśnickiego.

Wspaniały marsz Hallera, najpierw na czele II. brygady, potem 2 Korpusu Wojsk polskich, poprzez Ukrainę przeddnieprzańską, był, niczem nowy pochód Ksenofontowy z gór armeńskich nad morza Czarnego brzegi.

Koło Kaniowa, w chwili, gdy usiłuje przejść Dniepr, wstrzymywany przez Niemców i podstępnie przez nich napadnięty, stacza z nimi kilkudniową bitwę, pierwszą w tej wojnie bitwę polską z Niemcami, realizując w ten sposób program Piłsudskiego, który zaraz po obaleniu caratu pierwszy zwrócił front czynu polskiego przeciwko drugiemu z kolei zaborcy.

Po rozbiću 2 Korpusu nie upada na duchu. W ukryciu, w ścisłym porozumieniu z Polską Organizacją Wojskową, z wysłannikami gen. Rydza-Smigłego, organizuje w Rosyi polskie oddziały, kolejno przebywając w Kijowie, Moskwie, Wołogdzie, wreszcie na Murmaniu, nad brzegiem dalekiego Oceanu Lodowatego. Stamtąd wkońcu dostaje się do Francyi i tutaj staje na czele wojsk polskich, zwerbowanych we Francyi i Ameryce. Działa w porozumieniu z tamtejszemi organizacyami politycznymi, lecz zawsze czuje się związany z Wojskiem na ojczyźnej ziemi, czemu daje wyraz, wysyłając do kraju swych oficerów celem utrzymania kontaktu z Naczelnym Wodzem, komendantem Piłsudskim.

Według zapowiedzi, których nie niestety jeszcze ciągle się rwie, ma już rychło na czele swych wojsk wrócić do Polski.

Wrócić zaś ma drogą jedyną, w długich snach wieku całego wyrojoną, drogą na Gdańsk i Poznań.

Tułacza droga żołnierza polskiego po ziemiach dalekich, nieswoich, zakończyć się ma wspaniałym szlakiem Hallera: u wrót dawnego portu polskiego, którego wzięcie w ponowne posiadanie da Polsce siłę i możność pełnego rozwoju.

Cieszy się zatem dzisiaj wraz z całym narodem żołnierz polski, że tak pięknie ma się zakończyć tułacza dola jego towarzyszy, cieszy się i nie wątpi ani na chwilę, że przywrócony ojczyźnej ziemi żołnierz Hallera wraz ze swym dowódcą stanie do zgodnej pracy pod wspólnymi rozkazami Naczelnego Wodza, w ogólną pracę zbiorową wniesie nietylko swe siły, zdolności i sławę, ale i tę żołnierską swą dobrą wolę i twardy, karny wobec Ojczyzny rycerski hart.

Bol. Pochmarski.

...i ogniem i mieczem głosił światu wszędzie:
— Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie...

(E. Słoński).

P. O. W.

(POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA).

OKRES ROSYJSKI 1914 — 5. VIII. 1915.

Idea walki zbrojnej z najazdem moskiewskim, szerzona na terenie Galicyi przez polskie koła niepodległościowe, a przedewszystkiem przez „Związki Strzeleckie“, kierowane przez Józefa Piłsudskiego, nie była obcą i Królestwu.

Jednakowoż ze względu na warunki polityczne, panujące w Królestwie, polityczna akcja niepodległościowa nie mogła tutaj ani przed wojną, ani po jej wybuchu przyjąć tych rozmiarów, jakie miała w Galicyi.

W Galicyi symbolem ideologii polskiej stały się „Związki Strzeleckie“, które były dobremi szkołami wojskowemi i które z czasem wydały najwybitniejszych oficerów Legionów Polskich.

W dniu 6 sierpnia 1914 r. Komendant Józef Piłsudski z garstką strzelców swoich przekroczył granicę Królestwa. Od tej chwili armia rosyjska bezustannie spotyka na swej drodze oddziały żołnierzy polskich.

W Królestwie po wybuchu wojny oficerowie Związków Strzeleckich, znajdujący się w miastach Królestwa postanowili szybko tworzyć Związki Strzeleckie wszędzie, gdzie to tylko jest możliwe. W pierwszym rzędzie utworzono silniejsze organizacje w Warszawie i Lublinie. Do tajnych tych ośrodków organizacyjnych licznie garnęła się młodzież polska.

Komendant Piłsudski, zdając sobie sprawę, jak ważną rzeczą ze względów i wojskowych i politycznych są organizacje militarne na tyłach armii carskiej, przez emisaryuszy swoich i emisaryuszki nawiązał stały kontakt z Komendą Związków Strzeleckich, a we wrześniu 1914 r. przysłał do Warszawy oficera swego, porucznika Dra Tadeusza Żulińskiego, który objął komendę „Związków Strzeleckich“ utworzył z nich Polską Organizację Wojskową. Zadaniem tej organizacji było:

1. zrzeszanie ludzi, zdolnych do noszenia broni, którzy każdej chwili gotowi byłiby rozpocząć czynną walkę z najazdem carskim,
2. przygotowywanie się do tej walki,
3. współdziałanie, czem się da i gdziekolwiek jest to możliwe z oddziałami, znajdującymi się pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

Dla spełniania tych zadań uruchomione zostały szkoły wojskowe, gromadzono broń, rozpoczęto planowe wywiady ruchów armii rosyjskiej, które przesyłano Komendantowi Piłsudskiemu, unikając wszelkimi środkami dostarczania wiadomości, dotyczących wojsk rosyjskich sztabowi austriackiemu lub niemieckiemu.

Jednocześnie utworzono lotne oddziały bojowe P. O. W., zadaniem których były operacje czynne na tyłach armii rosyjskiej.

Oddziały te, składające się z dobranych ludzi o wysokim poziomie ideowym dokonały całego

czeregu czynów niezmiernie trudnych, jak np. wysadzanie mostów kolejowych i wogóle zrywanie linii komunikacyjnych (Brześć Litewski, Tuszcz, Biała Siedlecka), wywołując tym wyraźną konsternację w najwyższych rosyjskich władzach wojskowych.

W r. 1915 klęska wojsk rosyjskich stawała się coraz pewniejszą. Wydane rozkazy dla całej Organizacji Wojskowej szły w kierunku:

1. intensywniejszego gromadzenia broni i tworzenia intendantury,
2. obrony wsi polskich przed rosyjskimi podpalaczami,
3. obrony ludności wiejskiej przed przymusowym wypędzaniem z miejsca zamieszkania,
4. wprowadzania zamieszania w cofające się oddziały rosyjskie przez akcję czynną.

Rozkaz mobilizacyjny P. O. W. mówił o koncentrowaniu oddziałów P. O. W., które wejdą w skład I. Brygady Piłsudskiego. Wszystko powyższe zostało przez P. O. W. wypełnione. W dniu 5 sierpnia 1915 r., gdy wczesnym rankiem wojska niemieckie zajmowały Warszawę znalazły uzbrojony batalion P. O. W., który wkrótce pod dowództwem porucznika Żulińskiego (zginął we wrześniu 1915 r. w walkach na Wołyniu) odmaszerował do I. Brygady Piłsudskiego. Inne oddziały P. O. W. zasilili również I. Brygadę dając jej około 4.000 ludzi uzbrojonych.

Z rozkazu jednak Komendanta Piłsudskiego komendy P. O. W. przestały zasilać Legiony Polskie swoim żołnierzem i dalej w dwu okupacjach prowadziły swą pracę wojskową. Jednocześnie całe społeczeństwo dowiedziało się o stanowisku anty-werbunkowym Komendanta Piłsudskiego, który nie zadowolony z prawnego stanowiska Legionów, uzależnionych od komendy austriackiej i dbając o samodzielność i niezależność Legionów nie widział racji dla zasilania Legionów materiałem ochotniczym.

P. O. W. za czasów rosyjskich istniała w niezmiernie trudnych warunkach. Były ze strony rosyjskiej liczne aresztowania, wielu ludzi męczono w więzieniach, wielu zawisło na szubienicach lub zginęło bez sądu.

Królestwo jednak dzięki P. O. W. dowiadywało się o losie Legionów i przejmowało się ideą walki o niepodległość.

OKRES NIEMIECKI 5. VI. 1916 — 22. VII. 1917. (Aresztowanie Piłsudskiego).

Po zajęciu Królestwa przez wojska niemieckie i austriackie społeczeństwo polskie dowiedziało się całej prawdy o Legionach Polskich i zdołało poznać stanowisko Komendanta.

Okazało się, że Legiony pod względem prawnym są niezmiernie innem, jak tylko t. zw. „Landsturm“, że są w zupełności zależne od c. k. Komendy Legionów, służącej interesom austriackim, że wogóle niema danych na to, aby Legiony Polskie wyodrębniły się i zajęły zupełnie niezależne stanowisko, przysługujące Armii Polskiej. Jednocześnie wyjaśniło się i

mądre stanowisko Komendanta Piłsudskiego, bezustannie walczącego z c. k. Komendą Legionów. Ze strony Komendanta Piłsudskiego padło też hasło antywerbunkowe, które stało się obowiązującym dla młodzieży Królestwa. Do Legionów nikt się już nie spieszył. W społeczeństwie rosła opozycja anty-austriacka, a w miarę rządów niemieckich w okupacji także i anty-niemiecka.

Komendant jednak nie zrezygnował ani na chwilę z dwu swoich naczelnych haseł: armii niezależnej od obcych czynników, a podległej tylko rządowi polskiemu.

Stosownie do tych haseł utrzymanie stałego pogotowia wojskowego, szkół wojskowych poza Legionami było rzeczą konieczną. Komendant postanowił utrzymać P. O. W. na terenie Królestwa, której zadaniem było skupianie ludzi zdolnych do noszenia broni dla wcielania ich przy odpowiednich warunkach do armii narodowej. Zaczęło się organizowanie P. O. W. w Królestwie. Praca szła w szybkim tempie. Na czele organizacji stanął teraz kapitan sztabu I. Brygady, Tadeusz Kasprzycki, obecny major i adjutant generalny Naczelnego Wodza W. P.

I. Brygada stale otaczała swoją opieką P. O. W. pod względem finansowym, a przede wszystkim przez zasilanie P. O. W. instruktorami wojskowymi: oficerami i podoficerami.

Rozwój P. O. W. był zależny od warunków okupacyjnych, które ulegały stałej fluktuacji i były często z gruntu odmienne w obydwu okupacjach, choć zawsze łżejsze dla Polaków na okupacji austriackiej, niż niemieckiej.

Przez dłuższy czas zarówno w okupacji austriackiej, jak i niemieckiej P. O. W. była do połowy jawną: Sieć organizacyjna zaczęła obejmować całe Królestwo. Całe Królestwo podzielono na okręgi, okręgi na obwody, a obwody dzielone były na punkty miejscowe. Takimi punktami miejscowymi były przeważnie wsi i małe miasteczka, w których ludność była bardzo narodowo uświadomiona.

Na czerwiec 1916 r. przypada zupełne ugruntowanie się w Królestwie P. O. W.

Maszyna organizacyjna działa sprawnie, systematycznie nadchodzi meldunki i raporty. Szkoły wojskowe działają sprawnie.

Zachodzi potrzeba regulowania spraw związanych ze szkolnictwem wojskowym. Pod przewodnictwem Komendanta Naczelnego P. O. W. kap. Kasprzyckiego poczęła pracować stała Komisja Szkolna, ustalająca programy szkół i pilnie pracująca nad wydawnictwami wojskowymi.

Należy tutaj zaznaczyć, że wydawnictwa wojskowe były poszukiwane przez oficerów i wojskowych.

W czasie późniejszych aresztowań w P. O. W. oficerowie niemieccy przyznawali na sądzie jako rzeczoznawcy, że wydawnictwa wojskowe P. O. W. są opracowane fachowo i wzorowo.

Z wydawnictw wojskowych wymieniamy choćby następujące: b. popularne: „Strzelec“ (Nr. 1—7 Organ P. O. W. dla oficerów i instruktorów o wykształceniu oficerskim, „Przegląd

Wojskowy" (Nr. 1—8), pismo wojskowe dla ogółu instruktorów i podoficerów, „Biblioteczka Wojskowa" obejmowała szereg popularnych broszurek treści wojskowej, obliczonych na czytelników z ludu. Prócz tego wydano szereg podręczników (broń, terenoznawstwo, organizacja armii austriackiej i niemieckiej i t. p.). Sekcja szkolna wydawała między innymi biuletyny w mniejszej ilości egzemplarzy. Biuletyny wojskowe traktowały o doświadczeniach wojskowych frontu.

W P. O. W. były następujące typy szkół: żołnierska, do której napływali rekruci po pewnym wykształceniu uprzednim, podoficerska i oficerska. Utworzono też Szkołę Podchorążych, wyższy typ szkoły podoficerskiej dla ludzi o kwalifikacjach oficerskich.

W szkołach tych wykładali przeważnie wojskowi pracujący w P. O. W., a często wykładali i oficerowie, popierający P. O. W., którzy znajdowali się w różnych miejscowościach na przypadających im urlopowach.

Przesilenie w Legionach odbiło się w sposób decydujący na P. O. W., która, jak się okazało, była ściśle związana z losem tego powstającego Wojska Polskiego.

Przesilenie to rozpoczęło się od podania się do dymisji Komendanta Piłsudskiego, który opuścił swą wierną Brygadę. Łącznie z faktem tym rozpoczęło się w społeczeństwie polskim zwalczanie t. zw. orientacji austriackiej.

Niemcy na skutek tego zaczęli wygrywać swój atut i sprytnie stworzyli w swojej okupacji możliwe warunki policyjne. Wkrótce wydano akt niepodległości (5 listopada 1917). Legiony przeniesiono do Królestwa i utworzono t. zw. Tymczasową Radę Stanu, do której wszedł i Komendant Piłsudski, stanowiący na czele Komisji Wojskowej.

Obecność w Radzie Stanu Komendanta Piłsudskiego wzbudziła do niej zaufanie większości społeczeństwa polskiego.

Polska Organizacja Wojskowa oddaje się pod rozkazy Rady Stanu, a właściwie Komendanta Piłsudskiego i w tym czasie staje się właściwie organizacją zupełnie jawną.

W głębi organizacji nurtują wprawdzie prądy anty-austriackie i anty-niemieckie z cichą, a niemniej wyraźną sympatją i życzliwością dla Koalicji. Wiedzieli o tem w pierwszym rzędzie Niemcy przez płatnych szpiegów.

Niezłożenie wymaganej przysięgi na wierność okupantom, wycofanie się Komendanta z Rady Stanu, wytworzyły w Legionach i P. O. W. wyraźny nastrój rewolucyjny. Komendanta Piłsudskiego i jego szefa sztabu, pułk. Sosnkowskiego, aresztowano i wywieziono do Magdeburga, wiernych idei Komendanta oficerów i żołnierzy, internowano w obozach jeńców, a na P. O. W. poczynają spadać raz za razem represje.

Jednej nocy aresztowano wszystkich prawie instruktorów w Warszawie, z oficerów umknąć udało się zaledwie trzem, skonfiskowano wszy-

stkie wydawnictwa i t. d. Zdawało się, że Organizacja zupełnie runie.

22. VII. 1917 — DO PRZYJAZDU KOMENDANTA.

Okres ten był najcięższy, o wiele nawet cięższy, niż ten, jaki był udziałem P. O. W. za czasów rosyjskich. Organizację tropiono i śledzono na każdym kroku. Najdzielniejsi ludzie siedzieli w więzieniach i obozach. Aresztowanych za byle co skazywano na całe lata ciężkiego więzienia, by innych odstraszyć od wstępowania do P. O. W. — Nastąpiły ciężkie warunki pracy podziemnej, która tyle sił zużywa.

Wielkie zwycięstwa niemieckie na froncie zachodnim, buta niemiecka i t. p. odsuwały sprawę tworzenia Armii Narodowej na plan dalszy. We wszystkich objawach życia polskiego ujawniła się zła wola okupantów.

P. O. W. zwraca się wyraźnie przeciw okupantom i podkreśla to we wszystkich swych odezwach i poczyną prowadzić planową w tym kierunku pracę.

Miejsce kapitana Kasprzyckiego, który miał pracę w Warszawie już na stałe uniemożliwioną, zajmuje zrazu przedwczesnie zmarły por. Opiełiński, później kapitan Adam Koc.

P. O. W. przekształca się powoli na organizację rewolucyjną, której zadaniem miało być doprowadzenie Polski do wybuchu rewolucyjnego, skierowanego przeciw Niemcom. Zaczyna się skupywanie broni i specjalne wychowywanie żołnierza w duchu wojskowo-rewolucyjnym.

Jednocześnie powstaje P. O. W. w Galicji z siedzibą Komendy w Galicji. P. O. W. tworzy się tam wśród młodzieży, wśród wojskowych Polaków, którzy się rewolucjonizowali. Korzystając z rewolucji rosyjskiej, cały szereg ludzi wyjeżdża do Rosji, tworzy organizację w Moskwie, Petersburgu, na Ukrainie w Kijowie, w korpusach wschodnich polskich, wszędzie wysiłki są skierowane ku temu, by szkodzić Niemcom, gdzie się da i szerzyć hasła Komendanta: silna armia narodowa, zależna tylko od Polskiego Rządu.

Tym sposobem, gdziekolwiek się znalazły gromady wojskowych Polaków wszędzie dociera P. O. W., która też próbowała nawiązać stosunki z rządami koalicji.

Kłeska nagła i decydująca Niemców na francuskim froncie; rewolucja niemiecka uczyniły zbyt cennym zbrojne wystąpienie P. O. W. przeciw okupantom.

Szybko zmobilizowane oddziały rozbijają wszędzie Niemców, zajmują po nich wszelkie placówki.

Przybycie Komendanta z Magdeburga zdecydowało o P. O. W., którą Komendant rozkazał zlikwidować, a ludzi wcielić do wojska.

Do dziś dnia przekazano wojsku przeszło 30 tysięcy członków P. O. W.

P. O. W. przestaje istnieć.

LEGIONY.

I.

Piłsudski powiedział: dałem Polsce żołnierza, zaspakajając Jej ambicje do stworzenia własnej siły zbrojnej.

Legiony — to żołnierz polski na wskróś, żołnierz Polski, podzielonej i rozszarpanej przez sąsiadów. I dlatego w jego duszy i psychice nie szukać tradycyi dawnego wojska Rzeczypospolitej, on w swój czyn wniósł jeno to, co mu z dawnych cnót rycerskich wydawało się dobre i skutecznie prowadzące prostą drogą do celu — do Polski. Legionista — to żołnierz Polski nowej, budującej się, Polski, którą on karabinem swym chciał wyrwać, najpierw żołnierzom cara, potem Prusakom i Austrii. Były różnice zapatrywań, były rozmaite koncepcje, politycy nasi różnych dróg szukali, ostrożnie posuwając się w pożarze świata. Na czynie żołnierza, czynnie silnym jak stał i czystym, jak jego idea budowali gmachy swych koncepcji. Jakże je trzeba było zmieniać i modyfikować, jak trzeba było nadśluchiwać głosów z zewnątrz o tych projektach nadlatujących.

Żołnierz stał i ostał się. On swe sprawy rozciągał jednym silnym czynem swego charakteru i podając się do dymisji przez swych oficerów mówił albo — albo: albo jestem żołnierzem polskim, który wie dobrze, za co się bije — albo nie pozwolę nadużywać imienia mego dla pokrycia działań obcych, a nie nie mających wspólnego z moją Ojczyzną. W tym może momencie z okresu Baranowicz najdobitniej swój charakter pokazał, gdyż silniej i jaśniej mógł to uwydatnić, jak w czasie swego tworzenia w Krakowie i Mszanie. Dla niego sytuacja w początkach była najtrudniejsza i może najmniej znajdująca zrozumienia w społeczeństwie. Gwałtem wciskano mu obce formy i formuły, ani w przybliżeniu nie mające łączności z tem, co silne, jak opoka leżało w jego woli. Przysięgał raz tylko — rodząc się. Przysięgał miłość narodowi, a w duszy swej wyrzył niezatarte znamię, że imię nieskalane żołnierza polskiego podźwignie z mroków zapomnienia i pokaże je swoim i światu. Reszta to były formy i formuły. On nie bał się o swój charakter, on, który nic więcej do stracenia nie miał, jak swe życie — bał się jednego, aby z jego czynu nie wyciągano fałszywych wniosków. Jego dążeniem przez ciąg cały drogi było, by naród zrozumiał, za co się bije, by z jego odwagi i stanowczości w zbiorową wolę ludu przelać nie mistyczną ofiarę, nie romantyzm, ale energię czynu. Za cenę tego przyjął narzucone mu formuły, nie zawahał się, nie oglądał się za tymi, co odeszli, wiedział dobrze, że woli jego to nie złamie, ani uwiedzie i że on swoje zrobi. Czy naród rozumiał żołnierza, zdaje się nie — chyba znikoma część.

Przyjął obce formy, ale z istoty swego charak-

teru nic nie stracił, czyn jego o nim świadczy; on wiedział dobrze, że te drobne choć gorzkie przeciwności mu nie zaszkodzą, że zwycięży! I dziś, po czterech latach boju powiedzmy sobie śmiało i otwarcie: wygraliśmy!

Piłsudski! Komendancie w Tobie i Twej inicjatywie okazał się Król-Duch narodu, Ty, co wyrosłeś z męki i bólu najprędzej pojąłeś żołnierza polskiego i dlatego dla nas jesteś i będziesz Wodzem. Nie wydrą nam Ciebie ani obcy, ani nikt inny. Żołnierz wie dobrze, żeś z Prometeidów rodu, żeś słabo tłącą iskrę rozdmuchał w potężny ogień czynu, żeś dał żołnierza Polsce.

II.

Przez parę pokoleń dusza narodu w paroksyzmach powstań wołała o byt niepodległy i zawsze drzemała w niej ambicje do stworzenia własnego żołnierza. Ślady tego znajdziemy w całym życiu porozbiorowem, we wszystkich powstaniach, w rewolucyi z roku 1905 i we wojnie światowej w r. 1914. W konstytucyi 3 maja naród domagał się podniesienia kontyngentu wojska do 100.000, Kościuszko w trzy lata potem jednym uniwersałem zaprowadził powszechny obowiązek służby wojskowej mówiąc chłopu, że on ma takie samo prawo i obowiązek bronięcia ziemi, jak i szlachta. Kampania z 30 roku zostawiła ostatni ślad wojska polskiego, wojska po formie i materji. Wojsko to, zorganizowane przez weteranów legionowych i dawnych żołnierzy polskich z pod znaku Napoleona, w mundurach własnych, z komendą w języku polskim, materyalnie było polkiem, bo było wojskiem Królestwa kongresowego, wprowadzie pod komendą Konstantego Romanowa, ale tylko jako zastępcy króla polskiego, miało za sobą swój rząd.

Rok 63 pozostawił groźne memento, że wskrzeszać Polskę bronią wolno i należy, ale cały naród i wszystkie stany mają jednakowo porwać za broń, nie jego część. Po 63 r. najsilniejsza okazała się reakcja przeciw czynowi zbrojnemu, naród, który skrwawił się tyle razy bezskutecznie, osądził, że siły swe trzeba skierować najpierw w innym kierunku i stworzyć podstawy bytu materyalnego. I dlatego, gdy po 40-stu latach znów stanęło przed oczyma widmo partyzantki, zdawało się, że bomby i strzały rewolwerowe przebrzmiały bez echa, zeslizgną po pancerzu wygodnego i spokojnego życia niewolników; nie stało się to, bo naród żył, żyje i żyć będzie.

Po roku 1905, który pokazał dobitnie, że najsilniejszym argumentem jest czyn, wraz z ludźmi z zaboru rosyjskiego zaczęło więcej energii działania i uświadomienia sobie celów spływać do prowincyi polskiej w Austrii. Tu grunt był dobrze przygotowany w rozmaitych związkach młodzieży; toteż robota tych ludzi jak Piłsudski, Sosnkowski, Haller, Januszajtis, Rydz-Śmigły, ś. p. Pększyc-Grudziński i tych wszystkich, którzy obok nich pracowali, jak bi-

skup Bandurski, okazała się dość łatwą, bo dusza młodej Polski rwała się do żołnierki swojej, do czynu. Dość było półwiekowego odpoczynku, — zresztą nad Europą zbierały się chmury...

A więc strzelec, drużyny strzeleckie, sokole i bartoszwowe powstały, by tworzyć kadry przyszłych Legionów. Działanie tych związków, idących obok siebie, to karta, która znajdzie niejednego pisarza, ja biorę ich działanie jako całość, a zaznaczę tylko, że „Strzelec“ i po części „Drużyny strzeleckie“ stanowiły rdzeń I. brygady, a drużyny sokole II. brygadę Legionów Polskich.

Kiedy w sierpniu 1914 wybuchła wojna i państwa Europy mobilizowały swe armie, i Polska nie pozostała w tyle. Nie mając własnego rządu, rozdarta na trzy części, zapłaciła wprawdzie okupantom haracz ze swej młodzieży, zwłaszcza prowincje polskie w Prusiech i Austrii, najmniej w Rosyi. Ale równocześnie i Ona mobilizacyjny rozkaz wydała, rozkaz do swych kadr, do związków. Piłsudski w dn. 6 sierpnia 1914 wypowiedział wojnę Rosyi i wkroczył na okupowane przez nią prowincje, wypowiedział wojnę najpotężniejszemu okupantowi carowi! Niezachwiana wiara w naród polski kierowała nim, kiedy swą kompanią dądrawą niósł imieniem Polski wojnę Rosyi.

Posłowie polscy prowincyi austriackiej jednomyślnie w parę dni potem utworzyli NKN. i wydali odezwę do narodu. I odtąd NKN. miał reprezentować naród, być rządem, opierającym się na czynie żołnierza. Tak się jednak nie stało, drogi prędko się rozbiegły, a często nawet krzyżowały, bo NKN. nie trzymał się dyrektyw, które mu dawał żołnierz, własne tworzył koncepcje, obce Legionom, nie reprezentował ich dążeń i dlatego upadł.

Żołnierz został!

Piłsudski utworzył I. brygadę, w skład której wchodziły: I. pułk piechoty (dowódca pułkownik Rydz-Śmigły); 5 p. p. (dowódca ppułkownik Berbecki, a przy końcu major Bukacki); 1 pułk ułanów (major Belina-Prażmowski); 1 pułk artylerji (major Brzoza-Brzezina) i oddziały pomocnicze. Drugą brygadę (karpacką) stanowiły: 2 p. p. (pod dowództwem pułkownika Żegoty-Januszajtisa, później podpułkownika Żymierskiego); pułk 3 (pułkownika Hallera, później podpułkownika Minkiewicza, przy końcu majora Zająca); 2 pułk ułanów (rotmistrza Wąsowicza); 2 pułk art. (majora Śniadeckiego). Komendę brygady sprawowali c. i k. pułk. Kuettner, gen. maj. Zieliński. W drugim roku wojny utworzono 3 brygadę, w skład której weszły: 4 p. p. (dowódca pułkownik Roja); 6 p. p. (podpułk. Norwid-Neugebauer). Komendę brygady sprawowali: c. k. gen. maj. Grzesicki, gen. maj. Szeptycki i pułk. Haller.

Jak z powyższego pobieżnego zestawienia widzimy, naogół aż do komendy pułków włącznie dowództwo spoczywało w rękach oficerów legionowych polskich, t. zn. tych, którzy rang swych dorobili się ciężko i zawsze na polu bi-

twy w Legionach. Dlatego pułkowników naszych żołnierz uważał za swych najwyższych przełożonych, otaczał ich miłością, sławą i zaufaniem, bo oni wyrosli z niego i jego czynu.

Inaczej stosunek ten ukształtował się do armii austriackiej, jako zwierzchniczej, reprezentowanej w c. k. Komendzie Legionów. Na czele tejże stali wyłącznie generałowie austr. Polacy, w sztabie pracowali oficerowie akademii wojskowych austr. Stąd różnice, bo z jednej strony stał żołnierz polski ze swymi pułkownikami, w swej większości uważający za wodza Piłsudskiego, z drugiej oficerowie austriaccy-Polacy, którzy najlepszymi chęciami rozporządzali, ale nie posiadali swobody działania, jako zależni od czynników obcych. Legiony w dążeniu swem do zdobycia charakteru żołnierza polskiego w pierwszym rzędzie spotykały na swej drodze c. i k. Komendę Legionów. Ta, pozostając w bezpośrednim kontakcie z władzami austriackimi, siłą faktów nie mogła w zupełności stać się samodzielną polską komendą i przejąć funkcji reprezentowania naszych dążeń wobec Austrii i własnego narodu. Dlatego trzeba się było oglądać za czemś innym, bo tu nie chodziło, jak najniesłuszniej starano się wmówić, o politykę, tu chodziło o sprawę najistotniejszą wojskową, o charakter i prawa żołnierza polskiego. Nie rozumiano nas, raz rzucone hasło: wojsko nie powinno politykować, znalazło nietylko oddźwięk w narodzie, ale i w części Legionów. I pod to „niepolitykowanie“ zręcznie wsunięto kwestye dla żołnierza polskiego najistotniejsze, mówiono: to socjaliści, to niekarność i t. d. Jednakże nie to nie pomogło, żołnierz czynem swym i sławą zdobywał uznanie, a co zatem idzie i ustępstwa. Siłą swego przekonania i faktów wytworzył instytucję, która miała stać na czele, być reprezentantką idei i myśli jego, a do której on miał nieograniczone zaufanie — radę pułkowników. I znów zdawałoby się komuś, że było w tem coś niewojskowego, coś, czego się nie spotyka w armiach regularnych, coś nieoficyjalnego.

Sięgnijmy znów do podstaw. Wojsko narodowe, aby takim było i formalnie i materialnie, musi mieć państwo za sobą i rząd, swą własną komendę, język, mundury i t. d. Tego Legiony nie miały, a jednak za najświętsze uważały sobie przykazanie: być wojskiem polskim i tylko polskim. Rządu nie było własnego, ba nawet te surogaty, które były, czy to w postaci NKN., czy Rady stanu, czy też Rady Regencyjnej, ani nas nie rozumiały, ani za słabe będąc, nie zrobić nie mogły. Trzeba więc było wytworzyć władzę, w której żołnierz miałby i komendę naczelną i po części rząd, władzę jedną, która wyrównała różnice, jakie zachodziły w samych Legionach. Tym tworem wojska była Rada pułkowników. Jak ona była potrzebna, dowód w tem, że uznana została półoficyjalnie przez c. i k. Komendę Legionów. Zastąpić ją mogło tylko jedno — mianowanie Piłsuds-

kiego oficjalnym komendantem Legionów, ale tego się bano. Oficjalnie więc c. i k. Komenda Legionów występowała na zewnątrz jako najwyższa komenda, półoficjalnie Rada pułkowników uchodziła za właściwą władzę. Zadanie Rady pułkowników było bardzo utrudnione, ale pomimo to wywiązała się z niego i jej wpływ był w chwilach najcięższych decydujący (np. memoriał do NKN, i Naczelnej Komendy Armii).

III.

Zdawałoby się, że ta niejednorodność komendy, różnice zapatrywań, często nawet najgorsze niezrozumienie ze strony narodu, wpłynęły demoralizująco na żołnierza. Niepewny stosunek jego oficerów do c. i k. władz, zdobywanie krok po kroku swego charakteru i tyle trudności, które nawet i opowiedzieć się nie dadzą, nie wpłynęły ujemnie na bitność żołnierza. Przeciwnie nawet milczenie nie pomogło. Legiony to znakomity żołnierz! O tem świadczą jego bitwy i sława. Tu wspomnieć należy tylko o t. zw. karności, której brak rzekomo był u nas. To mniemanie jest z gruntu fałszywe, choć tak chętnie było rozpowszechniane. Karność — to poddanie swej woli pod wolę przełożonego w interesie całości i chętnie spełnianie rozkazów zawsze. By osiągnąć tę najważniejszą u żołnierza rzecz, używano rozmaitych środków w różnych armiach i różne też osiągnięto rezultaty. Żołnierz niemiecki — to ślepe narzędzie, to posłuch — posunięty do abnegacji własnego „ja“, to machina bitna, działająca sprawnie, ale bez inicjatywy u poszczególnego żołnierza, choć świadoma celu. Zbliżony najbardziej do niemieckich był żołnierz rosyjski, posłuszny, ale bez inicjatywy i bez świadomości celu. Od obu tych typów różniło się znacznie wojsko austriackie, już choćby z tego powodu, że złożone z mozaiki narodów, złożone z żołnierza, który każdy prawie ma inne dążenia, myśli, charakter etc. Dlatego tu środkiem do osiągnięcia celu było zwracanie specjalnie uwagi na zewnętrzną stronę, na jedność języka, komendy, munduru, aby żołnierzowi tem zastąpić to, czego państwo austriackie dać nie mogło. Rezultat niezły.

Inaczej zupełnie rzecz ta wyglądała u nas. Myśmy przez pokolenia nie uczyli się karności. Przeciwnie — nawet już w szkołach uczono nas, że u nas nigdy porządku nie było, jeno bezład i bezrząd, że my do samodzielnego życia zdolni nie jesteśmy, no, a naturalnie, co myśleć o wojsku, chciano ideą bezczynną zatruć dusze już od początku — i po części się to udało. Bo weźmyż tylko naszych polityków historyków, weźmyż przeciętnego inteligenta. Czyż każdy z nich, nałykawszy się w szkołach średnich tych trucizn, oparł się im — niestety nie, szuka zawsze oparcia u obcych, bo nie wierzy w swój naród, czyniąc krzywdę własnej Ojczyźnie, ujmę przynosząc godności narodowej, a sobie wystawiając pomnik — niewolnika! Na szczęście nie wszyscy tacy byli. Są i silni, z

wiarą idący — tych najwięcej skupiły Legiony.

Szukanie przyczyn upadku tylko w swoim narodzie i wykazanie przez t. zw. szkołę historyczną krakowską, że my sami ostać się nie możemy, to największy błąd i zbrodnia, jakiej kiedykolwiek synowie dopuścili się na swej Matce. I myśmy ślepi nie byli i widzieliśmy dobrze. Wiele błędów historia nam pokazuje, wiele przesądów wyrwać trzeba było z serca, a jednak ci, którzy ukochali ojczyznę, postawili sobie pewne granice, pewne szranki, poza które nie pozwalała im wyjąć miłość. W tem słowie przebija się i przebaczenie i zrozumienie. Dlatego szliśmy zawsze z tą niezachwianą wiarą, bośmy kochali. I nikomu — nawet uczonym nie wolno pewnych sanktuaryów naruszać, nie wolno pewnych granic przekraczać — a jeżeli na podstawie rozumowań doszli do beznadziejnych wyników, to obowiązkiem ich, na Boga, było milczeć a nie nasycać młode dusze niewiarą w swój naród.

Karność w szeregach legionowych była, lecz jakże inna jak w wojsku austriackim. Tam ona zaczynała się w koszarach i na placu musztry, a kończyła się i rozwiewała jak sztuczna bańka mydlana przed poświstem kul. U nas było prawie, że przeciwnie — żołnierz nasz w koszarach i na placu musztry był dyscyplinowany, ale rozumiejąc, że z przełożonym łączy go wspólność idei, ukochanie i dobrowolne przyjęcie obowiązków, na zewnątrz wydawał się jakby niechętny, lekceważący i ulegający nastrojom. Jakżeż jednak inaczej to wyglądało w ogniu, jak tam każdy gest i słowo komendanta były rozumiane i chętnie spełniane, jak świetna dyscyplina ogniowa była, o tem opowie każdy, kto raz widział żołnierza legionowego w bitwie. Ale te wspólne nici, które łączyły żołnierza i oficera legionowego tak silnie — te znikwały wobec oficerów obcych. Żołnierz legionowy dobrze wiedząc, za co się bije i wyczuwając w sobie znaczne różnice ideowe, nie chciał być stawiany na równi z żołnierzem obcym, dla którego rozkaz, mundur były alfą i omegą idei. Stąd też oficerowie austr. choćby i Polacy odnosili wrażenie, że żołnierz nasz nie jest zdyscyplinowany.

Z tą samą świadomością celu i pewną dumą szedł najczęściej milczący na tyły, do kraju na urlop. I znowu społeczeństwo się dziwiło, że to tak wygląda ten opiewany bohater. — Ale przecież to brudny mruk, często trochę ordynarny, a zawsze tak z góry patrzący na tych, co to Polskę inaczej robili, a nie tak jak on, ofiarnie rzucając swe życie na szalę wojny.

Dziś szedł żołnierz legionowy w szeregi armii polskiej, jego czynu idea stała się ciałem. Nie spoczął jednak na laurach, buduje armię polską z innymi i wnosi najwięcej pierwiastka narodowego, ducha polskości.

Cześć Wam, żołnierze-legionowi, cześć Wam, towarzysze doli i niedoli, żegnajcie, a witajcie jako żołnierze Armii polskiej!

Dr Karol Polakiewicz.

CZAS PRZEJŚCIOWY.

Okres, w którym obecnie znajduje się tworzenie Wojska Polskiego, jest czasem przejściowym.

Niema mowy, by na stałe w armii polskiej miały się utrzymać obecnie panujące niektóre stosunki i urządzenia.

Są one jeszcze we wielu wypadkach wynikiem szeregu konieczności.

W miarę jednak możliwości stare, po wrogach odziedziczone formy znikają będą, ustępując nowym, odpowiadającym narodowemu duchowi.

Dlatego to niepotrzebną jest ujawniana tu i tam niecierpliwość ze strony niektórych jednostek czy grup, które, idąc wyłącznie za uniesieniem gorącego patryotyzmu, nie chcą widzieć materyjalnych i technicznych trudności, na razie niepokonalnych.

Jak cała sprawa tworzenia państwa polskiego, tak samo sprawa organizowania wojska w obecnej chwili musi przedstawiać stan zgoła nie—idealny, we wielu szczegółach niezharmonizowany.

Wszakże, zwyczajna zmiana mieszkania zawsze przejściowo wywołuje nieporządek na nowym mieszkaniu.

A cóż dopiero, gdy dziś się wyprowadzamy z domu niewoli półtorawiekowej!

Czy możliwy jest odrazu idealny ład i taki ustrój, któryby zadowolił wszystkie nasze postulaty i pretensje, wielokrotnie zupełnie uzasadnione.

A zresztą zamiast ciągle narzekać i utyskiwać na stosunki, u nas panujące, popatrzmy tylko, co się dzieje u postronnych, nie tylko w Rosyi, nie tylko w Austrii—niemieckiej, lecz także w Niemczech, w owym przysłowiowym państwie ładu, a nawet w owych bez końca za wzór stawianych Czechach. Popatrzmy, co tam się dzieje, ale nie przez pryzmat gazeciarskich doniesień, lecz okiem własnej obserwacji, czy bezstronnych, sprawdzonych relacji — a przyznać będziemy musieli, że u nas jest stanowczo stokroć lepiej: więcej ładu, spokoju i obywatelskiego poczucia. Tylko nam wszystkim zgodnie te elementy zdrowia i siły utwierdzać należy, a nie burzyć ich ciągłym rzucaniem się na nasze własne stosunki, ciągłą krytyką, która częstokroć ma źródło w partyjnym zacietrzewieniu, a na celu ma właśnie dezorganizację tego, co już się tworzy, przez próby zamachów stanu, zbrodniczych ataków na wojsko i t. p.

Nie krzykami, nie pustą krytyką, nie powtarzaniem gołosłownych zarzutów zbudujemy Polskę, lecz rzetelną wolą przebudowania całego naszego życia na nową modłę w duchu wolności, z rozumnym jednak uwzględnieniem wszystkich tymczasowych konieczności, chwilowo nie dających się jeszcze usunąć trudności.

Pamiętać dobrze musimy, że przeżywamy czas przejściowy.

Ten wzgląd musimy mieć na oku przede wszystkim w odniesieniu do sprawy wzajemnego współzycia ze sobą żołnierzy i oficerów, głównie tych ostatnich.

Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dla normalnego toku pracy nad organizacją wojska polskiego.

Zdrowy i zgodny duch w korpusach oficerskich zadecyduje o organizacji i sile tworzonej armii.

Potrzebne tu jednak jest konieczne wyrozumienie wobec różnicowości, jaką w tej chwili przedstawia skład korpusów oficerskich.

I tak oficerowie b. armii regularnych przyznać muszą, że prostym nawykiem długoletniej praktyki, starym nałogiem myślenia i odczuwania — tkwią w kategoriach tego czy innego systemu, jaki wytworzyły państwa zabornce, celowo, dla zabicia ducha narodowego. Nie uchybi to w niczem ich godności ani patryotyzmowi, jeśli przyznając się do pewnego zmechanizowania się na modłę obcego systemu, sami dziś zapragną otrząsnąć się z niezdrowych czadów austriackiego, rosyjskiego czy nawet pruskiego ducha i zdobyć pełnię narodowej prawdy i siły.

Serdeczne koleżeńskie zbliżenie się w tym celu do towarzyszy broni z organizacjami ochotniczych może tutaj być tylko korzystnym.

Nie można bowiem zaprzeczyć, że organizacje ochotnicze, jak Legiony i P. O. W., zbudowane na podstawie narodowej, co więcej na zasadzie powstańczej, z góry przeznaczone do walki z najazdem, mogły wychować typ polskiego żołnierza, wolnego od fatalnego nacisku ze strony obcych systemów, działającego w zgodzie ze swym sumieniem narodowym.

Obywatelski typ żołnierza, nie wypaczonego w obcej szkole, dzięki przezornej trosce i zapobiegliwości Józefa Piłsudskiego wskrzeszony w formacjach ochotniczych: „Strzelca“, Legionów, P. O. W., dla towarzyszy broni b. armii regularnej winien być przykładem i podniecią.

Z drugiej jednak strony nasi koledzy z Legionów czy P. O. W. nie mogą także zaprzeczyć, że pod niejednym względem przydać się im mogą pewne dobre pierwiastki b. armii regularnych, które wniesione do organizującego się wojska polskiego będą jednym z czynników, gruntujących przede wszystkim jego organizacyjną stronę.

Tak właśnie stawia kwestję nasz Komentant, sam twórca i uczestnik organizacji ochotniczej, lecz na podstawie swych wieloletnich fachowych studyów wojskowych jak też i praktyki frontowej umiejący także ocenić wartości, utwierdzone przez armie regularne, choćby państw zabornych.

Wyraźnie to określił w przemowie do swych żołnierzy z I. brygady:

Jeżeli potrafimy połączyć cnoty, które kierują I-szą brygadą i P. O. W., z cnotami, które dają długie wychowanie żołnierskie, zlać to w je-

дно ciała, wtedy jedynie wytworzy się wojsko, do jakiego ja zawsze dążyłem, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ścianą się nie oddziela, a zarazem jednak żyjąc stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu i porządku, przykład pewności i siły. Tem wojsko polskie być musi, do tego wojsko polskie dążyć musi.

Według przekonania naszego Naczelnika długie wychowanie żołnierskie nie stoi w sprzeczności z typem żołnierza-obywatela, który jest ideałem dla wojska polskiego, przeciwnie daje mu pewność siebie, świetne ramy dla sprawnego i skutecznego działania.

Te dwa zatem względy mając na oku:

1. przejściowy charakter tymczasowych stosunków i urzędzeń w wojsku,

2. konieczność syntezy tego wszystkiego, co nam dobrego zostawiły armie obce, z tem, czego wymaga prawda ducha narodowego i obecnego położenia — winniśmy **wszyscy**, z jakiegokolwiek pochodzimy formacyi, dolożyć wszelkich starań, by przez wzajemne zbliżenie się do siebie pozacierać istniejące różnice i możliwie ujednostajnić typ żołnierza polskiego.

W chwili takiej, jak obecna, wszelka ekskluzywność, wszelki separatyzm „legionowy“, „austriacki“ czy inny, jest bezwzględnie szkodliwy.

Do wielkiej pracy budowania armii wszyscy równie są potrzebni.

Nikogo nie można od niej wykluczać, o ile nie z własnej złej woli jeszcze nie stanął na poziomie wymagań chwili i nowych obowiązków.

Tym bowiem, którzy nieświadomie tkwią jeszcze w dawnych szkodliwych systemach, trzeba dać możliwość powrotu do Ojczyzny, do jej ducha, właściwości i potrzeb aktualnych.

Zamiast zatem na siebie uzalać się i naprzemian wskazywać swoją „lepszość“, sprzęgnijmy się wszyscy wzajemnie węzłem szczerego koleżeństwa, podajmy sobie dłonie zgodnie do wspólnego dzieła. A wtedy dzięki wyrozumieniu i wzajemnemu uzupełnianiu się w znacznie szybszym tempie poprowadzimy dzieło tworzenia jednolitej armii narodowej i znacznie skrócimy obecny, tak niepokojący czas przejściowy.

Więcej tylko rozwagi, opanowania, więcej obiektywnego wpatwienia się w cel zasadniczy, jaki nam wszystkim jednako przyświeca.

Karta z dziejów wojska polskiego w Rosyi.

Przed kilku dniami odwiedził naszą redakcyę gość egzotyczny. Jest to pan Władysław Socha, wolontaryusz z b. armii polskiej w Rosyi, dotychczas walczącej w okolicach nad Donem, podporucznik armii serbskiej.

P. Socha przybył do Krakowa w dniu 24 gru-

dnia ubiegłego roku. Nim zreferujemy opowiadanie p. Sochy o tej bohaterskiej garści polskich żołnierzy-tulaczy, musimy dodać, że rozmówca nasz jest wojakiem czystej krwi. Już w roku 1912-13 w czasie wojny bałkańskiej p. Socha — wraz z jednym z kolegów — uciekł ze szkół krakowskich, by walczyć po stronie małej a dzielnej Serbii. Kilkakrotnie ranny i odznaczony tułał się od czasu wojny bałkańskiej długi czas po Europie, nie mogąc wrócić do rodzinnego Krakowa, znajdującego się w szponach rządów austriackich. Dopiero obecnie, gdy mu już nie grozi żadna odpowiedzialność polityczna wobec zabójcy, p. Socha wrócił do wolnej Ojczyzny, do podwawelskiego grodu, do stęsknionej rodziny, której nie widział od lat przeszło sześciu.

Znajdując się w chwili wybuchu wojny w Rosyi, p. Socha — jako jeniec cywilny — został internowany. Dopiero po wybuchu rewolucyi, przed wkroczeniem Niemców do Charkowa, gdzie p. Socha ostatnio przebywał, przekradł się on wraz z garstką młodzieży i Hallerczyków do oddziałów polskich, formujących się w Woroneżu. Było to w pierwszych dniach kwietnia r. 1918.

Od tej chwili rozpoczyna się długi szereg ciekawych epizodów, o których p. Socha opowiada szeregóły następujące:

— Wyjechałem z Charkowa 2 kwietnia w partyi zwerbowanych przez specjalne biura ochotników. W tym czasie doszły nas słuchy o przedarciu się armii Hallera, który dążył w głąb Rosyi. W owym czasie niemal w każdym z miast rosyjskich utworzyły się zorganizowane biura werbunkowe, przedewszystkiem pod wpływem w tym celu zainicyowanej podróży agitacyjnej prof. St. Grabskiego. Biura te — jak nam mówiono — utrzymywane były przedewszystkiem kosztem Francyi, która zabezpieczyła nam podróż do central (jak Woroneż, Carycyn i t. d.) i utrzymanie. Główna Centrala znajdowała się w Moskwie, skąd rozsyłano we wszystkich kierunkach agitatorów; przedewszystkiem do obozu jeńców, gdzie byli zgrupowani Polacy, Czesi i wogóle Słowianie, i do miast, posiadających znaczniejsze kolonie polskie.

Po przyjeździe do Woroneża, gdzie miał być punkt zborny jednego z okręgów, na które podzielono całą Rosyę, okazało się, że nic nie było przygotowane na przyjazd naszej 300 osobowej partyi. Żołnierzy rozesłano do najbliższych wsi okolicznych, w mieście zaś zostawiono jedynie oficerów, którzy w liczbie około 50 przyjechali z obozu jeńców.

W tym czasie wystąpił deputacyę do braci Lutosławskich i Koła Międzypartyjnego w Moskwie z interpelacyą, co mają zamiar dalej z nami czynić. Sfery moskiewskie Polonii były zdziwione i zaskoczone liczebnością ściągających zewsząd ochotników. Obiecano nam, że porozumieją się z koalicją, wysyłając depesze do ambasadorów państw ententy w Wołogdzie i Moskwie, i że postarają się o włączenie nas jako instruktorów do armii polskiej w Ameryce.

W tym czasie dowiedzieliśmy się, że Haller jest pod Kaniowem, lecz wieści te były tak sprzeczne i niepewne, że nastąpił z tego powodu między ochotnikami rozłam: jedni pragnęli oczekiwać Hallera, drudzy na własny koszt wyjechali do Władystoku, gdzie — jak mówiono — w razie zgromadzenia się większych partii, Ameryka miała nas odtransportować za ocean. Inni wreszcie przedostawali się wśród wielkich trudności do nadciągających wojsk Hallera.

Oczekiwanej odpowiedzi od ambasadorów państw koalicyjnych w sprawie włączenia nas do armii sprzymierzonych — niestety, nie otrzymaliśmy, a natomiast dowiedziawszy się z ust jednego z przywódców werbunkowych, w nader niejasnej formie, iż centrala moskiewska opiekować się dalej nami nie może.

W tym czasie z powrotem przyjechali żołnierze, rozesłani poprzednio po wsiach.

Obowiązkiem żywołu inteligentnego było zapiekowanie się ich losem w momencie, gdy organizacje społeczno-polityczne, zgrupowane w moskiewskim Kole Międzypartyjnym, wciągawszy nas w sprawy wojskowe, odmówiły nam swej moralnej i finansowej pomocy. Zrozumieliśmy, że naszym najświętszym obowiązkiem wobec Ojczyzny jest niezamarnowanie tych sił i nierzucenie ich na łup występnej agitacji bolszewickiej. Wobec tych warunków oddział nasz, do którego niemal codziennie zgłaszało się po kilkudziesięciu ochotników, był całkowicie zostawiony samemu sobie, rzucony w głębi Rosyi, wśród rozszalałych fal bolszewizmu na los przypadku, zdala od tego wymarzonego brzegu, którym była armia Hallera.

Wobec tej sytuacji ostatecznie oddział nasz zerwał wszelki kontakt z Organizacyjami Międzypartyjnymi czyli nar-dem., zwyciężyły zaś tendencje, skłaniające się wyraźnie ku P. P. S., która posiadała swoją centralę w Moskwie, ekspozyturę zaś w Woroneżu. Dzięki wstawiennictwu P. P. S. uzyskaliśmy pozwolenie od Rządu bolszewickich Sowietów sformowania oddziału polskiego.

Ze swej strony rozpoczęliśmy starania, by tą jednostką była dywizja, aby zyskać w czasie w oczekiwaniu na armię Hallera, zastrzeżliśmy, by nas nie używano do walk partyjnych wewnątrz Rosyi, w nadziei, że zanim sformujemy tak wielką jednostkę, jak dywizja, zyskamy dużo na czasie.

Wysłany zostałem w tym okresie do Moskwy, by zbadać sytuację i porozumieć się z majorem Czumą, którego gen. Haller wysłał był do Moskwy dla zorientowania się o sprawie stosunku rządu rosyjskiego do Wojska Polskiego w Rosyi. Na konferencji z majorem Czumą dowiedziałem się, że należy oddział sformować zyskać jak najwięcej broni, i wogóle zastosować się do pewnych instrukcji ściśle wojskowych — poufnego charakteru.

Równocześnie nawiązałem w Moskwie stosunki z ekspozyturą P. O. W., od której otrzymałem szereg wskazówek, wyjaśnień i informa-

cy o sytuacji w kraju. Wynikiem tego porozumienia było zakładanie w naszym oddziale t. zw. „piątek“ i wzmocnienie ich w duchu ideologii Komendanta Piłsudskiego. Ideologia ta znalazła wśród nas grunt jak najpodatniejszy, zwłaszcza, że mieliśmy wielu Piłsudczyków, zbiegłych z obozu jeńców.

Po powrocie moim do Woroneża zastałem naszych żołnierzy rozkwaterowanych. Mieliśmy już pozwolenie władzy sowieckiej na tworzenie „Dywizji polskiej“.

W tym czasie doszły nas wieści o smutnej kapitulacji gen. Dowbora-Muśnickiego i o bitwie przegranej pod Kaniowem przez gen. Hallera.

Kłęska Hallera podziałała na nas, jak grom z jasnego nieba. Wszystkie nadzieje, pokładane w Hallerze — rozwiały się. Znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia i bez celu bezpośredniego.

Zaciągnawszy dług moralny wobec kilkuset naszych żołnierzy, zdecydowaliśmy się czekać na zmianę stosunków wewnętrznych w Rosyi. Właśnie wtedy wyłonił się front czecho-słowacki i południowy, kozacki. Ponieważ zaczęto przeciw tym frontom wysłać pułki bolszewickie czerwonej armii, przeto całą siłą rozpoczęliśmy starania, aby i nas los ten nie spotkał, tembardziej, że z rozbitej armii Hallera zaczęły do nas przybywać grupy żołnierzy, jak również i poszczególni ludzie, oficerowie zaś mieli — według informacji, jaką nam udzieliła P. O. W. — specjalne instrukcje, marszrutę na Sybir i Murmań. W owym czasie wyszedł dekret Centralnego Komitetu Wykonawczego Sowietów, zabraniający tworzenia oddziałów wojskowych narodowych i znoszący już istniejące oddziały. Wobec tego zmieniliśmy nazwę „Dywizji polskiej“ na „Pułk Lubelski“. Był to wybieg dla uniknięcia w nazwie narodowościowego składu pułku. Nie zaspokoilo to jednak władzy bolszewickiej, gdyż drogą prywatną dowiedzieliśmy się, że rząd przygotowuje rozwiązanie naszego pułku. Rozwiązaniu temu miały towarzyszyć aresztowania z powodu zarzutu „kontrewolucyjności“ pułku.

Oświadczone nam wprost, że mogą istnieć tylko „czerwone pułki“. Na ogólnym zebraniu żołnierzy i oficerów postanowiliśmy doczepić do naszej nazwy tytuł „czerwony“ i tym sposobem staliśmy się „czerwonym pułkiem lubelskim“ („krasnyj lublinskij połk“).

Poczem oficerowie wybrali komendanta (wybór zyskał aprobatę władz wojskowych), który to komendant sformował sztab i t. d. Komenda była polska.

Pierwszem publicznym wystąpieniem naszym było wzięcie udziału w pochodzie 1 maja w Woroneżu. Dziennikarze rosyjscy byli zachwycceni sprawnością pułku i dali temu wyraz w entuzjastycznych opisach.

Od tej chwili zaczęły się dziać bardzo niepożądane wypadki. Mianowicie zaczęto przydzierać do naszego pułku oddziały rdzennie rosyjskie, by te ostatnie wyszkoliły się w naszych bardzo dobrze zorganizowanych ramach. We-

wnątrz pułku rozwijała się praca kulturalno-oświatowa, mianowicie zorganizowano kursy dla analfabetów, kursy ogólnie kształcące, szkołę dla podoficerów i t. d. Z pomocą P. P. S. założyli bibliotekę pułkową, dopełnianą darami oraz książkami z własnych funduszy nabywanymi. Pracami kulturalnymi kierowali oficerowie pod przewodnictwem porucznika B., profesora politechniki lwowskiej.

Kilkakrotnie chciano nas wysłać na front dla walki z kozakami, lecz dzięki różnym „dyplomatycznym” wybiegom udało nam się uniknąć tej przykrej ewentualności.

Lecz w końcu — pomimo starań — musieliśmy wysłać jedną kompanię na front.

Trzeba przyznać, że kompania wysłana wbrew woli i linii przewodniej Polaków, nie chciała przyczynić się do zwycięstwa, to też kozacy zadali klęskę bolszewikom. Życie w kadrze było wegetacją bez jutra. Brak wieści z kraju, których dostęp tamowała agitacyjna literatura bolszewicka wyłączenie, stwarzał dla naszej wyspy polskości położenie, wprost tragiczne i atmosfery nie do wytrzymania. W tym czasie polscy bolszewicy rozwiązali Komitet P. P. S. w Woroneżu, którego miejsce zajął Komitet socjaldemokracji polskiej.

Wkrótce potem zaczęto nam gromadnie nasyłać żołnierzy-rosyan, skąd powstawały tarcia bardzo ostre na tle narodowościowo-politycznym.

Niektóre z przydzielonych oddziałów groziły nam rozstrzelaniem. Ja sam miałem zajście z powodu zarzutów, jakie czynili Moskale, iż Rosyą rządzą Polacy i wogóle obcy; gdy zarzuty te ostro odparłem, chciano mnie zakłuć bagnietami i tylko dzięki przytomności umysłu i pomocy kolegów-polaków uniknąłem śmierci. Wszystkie opisywane wypadki dzieją się w okresie lata i sierpnia, września i października 1918 r. Widząc, że jesteśmy w położeniu bez wyjścia, że nie mamy nadziei przedarcia się do Polski, że żywioły bolszewickie rozszalały się w tak groźny sposób, iż zaczęliśmy się obawiać o naszych żołnierzy, by i ich nie ogarnął wpływ zabójczy bolszewickiej agitacji — postanowiliśmy za wszelką cenę wysłać żołnierzy do Polski grupami i indywidualnie. W tym celu zwołaliśmy zebranie, które mnie upoważniło do pertraktacji z członkiem Komitetu Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny o wystawienie żołnierzom dokumentów wygnańczych, by tym sposobem umożliwić im powrót do Polski. Wspomniane zebranie wydelegowało również innego oficera do porozumienia się z władzą wojskową, by ta nas jako ochotników zwolniła od służby wojskowej. Władza bolszewicka odmówiła temu żądaniu.

Moja misja skończyła się dostarczeniem 50 dokumentów podróży dla żołnierzy, powracających jako wygnańcy.

W ciągu listopada ukazał się nowy dekret władzy bolszewickiej, pod naciskiem państw centralnych wydany i uwalniający jeńców wojskowych, poddanych austriackich i niemiec-

kich. Chcąc ułatwić braciom-królewikom powrót do Ojczyzny, wystawialiśmy gromadne poświadczenia obcego poddaństwa, do czego otrzymaliśmy blankiety z misji austriackiej w Woroneżu.

Z początkiem grudnia cały pułk nasz rozjechał się do domów. Większość wstąpiła lub wstępuje, jak ja np., do pułków polskich. Tak skończył swój 7-miesięczny żywot pułk polski w Woroneżu.

Przytaczając powyższą relację porucznika Sochy, winniśmy dołączyć od siebie kilka uwag. Przedewszystkiem z punktu widzenia ogólnego relacja ta wskazuje, iż zorganizowanie armii polskiej w Rosyi, na tak obcym i wrogiem terytorium, nie było rzeczą równie łatwą, jak się to obecnie wydaje prasie polskiej i niektórym wojskowym, przybyłym z Rosyi.

Dzieje polskiego pułku w Woroneżu wykazują dobitnie, że oddziały polskie pozbawione były materialnego poparcia przez tych, którzy je zainicjowali, skazane były na wegetację, mękę, prześladowanie i igraszki zmiennego losu. I tylko dzięki odporności moralnej wszyscy ci wolontaryusze nie zostali straceni dla Polski, przeciwnie, zjawili się dziś, by w Ojczyźnie pod własnymi służąc sztandarami. To też winniśmy mieć dla nich wiele, bardzo wiele współczucia, dla ich bohaterских szmotań się w sieciach bolszewizmu — wyrozumienie, nie zaś wyszydzanie je — jak to czynią niektóre odłamy prasy, złośliwie komentujące powstawanie w Rosyi rozmaitych pułków „lubelskich, warszawskich” i t. d.

Ta gehenna cierpień, jaką przeszli ci żołnierze polscy, dla sprawy ojczystej walczyć chcący, winna być uszanowana i uznana przez społeczeństwo jako ofiara, złożona na ołtarzu Odrodzonej Ojczyzny.

Eugeniusz Świerczewski.

Kraków, 2 stycznia 1919.

W OBRONIE LWOWA I KRESÓW WSCHODNICH. DZIECI LWOWSKIE.

(Artykuł prof. Szelańskiego w „Tyg. Ilustr.” p. t. „Legenda teraźniejszości”).

Zebrano się ich ponoć osiemnastu o godz. 10 z rana tego samego dnia, kiedy Ukraińcy opanowali Lwów i obsadzili wojskiem, oraz mitraliezami dworzec, ratusz i wszystkie główne budynki, oraz place i ulice miasta, w kościele św. Elżbiety; stamtąd po mszy św. i przyjęciu błogosławieństwa z rąk kapłana rzucili się na skład amunicji, naprzeciwko dworca, który opanowali.

A teraz zaczyna się legenda. Tak jest, legenda. Bo karabinów nie zdobywa się gołymi rękoma, a z karabinami nie zdobywa się kulomiotów i armat. Wszystko to jednak stoi w le-

gendzie i żywcem stało przed oczyma tysięcy a tysięcy mieszkańców miasta.

Wszystko to — amunicję, broń, samochody, kulomioty — odbierano nieprzyjacielowi w pierwszych dniach, aby móżdż z nim walczyć. Dopiero trzeciego czy czwartego dnia walki, po zdobyciu głównego dworca, który okazał się składem niewyczerpanym wszelkiego rodzaju zasobów wojennych, zaczynając od żywności kończąc na amunicji i na materiale technicznym, można było naprawdę zorganizować wojnę współczesną w całym pojęciu tego wyrazu, zdobywać się na takie rzeczy, jak opancerzenie dla szturmowych samochodów, jak składanie granatów ręcznych, jak przerabianie pocisków austriackich dla armat zdobytych rosyjskich i t. p.

Opowiem fakt, jak się gołemi rękami zdobywa w XX. w. armatę. Fakt, o którym opowiadanie zresztą znudziło mnie śmiertelnie, bo mi to powtarzał każdy z nich po kolei, przez skromność zresztą żołnierza przypisując każdy zdobyte haubice austriackiej zasługom kogoś innego ze swoich kolegów. A był to oddziałek, broniący linii kolejowej czerniowieckiej od dworca kulparkowskiego do Wulki — typowa austriacka patrola — dwunastu chłopców z młodym inteligentnym podchorążym na czele, kwaterująca w moim domu.

Widziałem ich, jak szli na wyprawę w dwudziestu dwóch — widocznie ściągnięto dwie patroli — z porucznikiem, grubym panem, ubranym po cywilnemu w bekieszy i kapeluszu na czole, który ich zachęcał temi nawpół przyjacielskimi, nawpół żołnierskimi słowy:

— Słuchajcie chłopcy, tylko się nie bać. Ja będę iść w środku — rozumie się, tyralierki — a jak który będzie zostawał w tyle, to jak Boga kocham, dostanie kolbą po karku. Tylko się nie bać... A macie śliwki.

Śliwki to naboje w gwarze tubylczej.

Chłopcy pakowali śliwki do kieszeni, o ile ładownice i pas nie mieścił. W szarej pomroce wczesnego wieczora nie widziałem ichtwarzy. Mówiono mało. Najczęściej silił się któryś na koncept, albo zdejmował czapkę i ukradkiem się żegnał.

Bacność! — komenda. Uszykowali się dwójkami i pociągnęli z ulicy, aby zniknąć niezadługo w szarzyźnie wieczora i w pustce załamującego się tutaj falistego pola.

Długo nasłuchiwaaliśmy z niepokojem trzasku ognia karabinowego. Cisza... Z jakim uczuciem wracaliśmy do domu, myśląc o tych drogich chłopakach!

Wychodzili i ginęli na noc, czasem na dwa dni i więcej. Wracając do domu, zastawałem ich u siebie śpiących, albo zajętych menażą. — Niespokojnie pytałem, czy są wszyscy, ale na szczęście nikogo jakoś z powrotem nie brakło i wtedy dowiadywałem się od nich, gdzie byli i jak noc spędzali.

Owa nocna wyprawa powiodła się nadzwyczaj szczęśliwie.

Byli we wsi Kozielnikach — podeszli więc z tyłu Ukraińców, którzy wówczas od strony Wulki i Persenkówki atakowali nieprzerwanie szkołę kadecką, naszą placówkę, wysuniętą najbardziej na wschód od rogatki Stryjskiej. Tam dowiedzieli się, że Ukraińcy mają armatę haubicę 25-centymetrową i zabrali ją, ciągnąc z początku własnymi rękami, później w każdym folwarku przyprzęgali po jednej parze zarekwizowanych koni i tak dociągnęli ją aż do drogi kulparkowskiej „przez pola, przepaście“, jak śpiewali sami zapewne, będąc dziećmi jeszcze, aż ugrzęzła im w rowie przy samej drodze kulparkowskiej. Ale tutaj czuli się już bezpieczni, będąc w pobliżu polskiego odcinka. — Wyciągnął ją już stamtąd automobil ciężarowy, sprowadzony, chłopcom zaś pozostały na pociechę wspomnienia i drwiny z kolegi, który w jakim rowie, ciągnąc armatę, zapadł się w wodę po szyję.

Lecz takich epizodów trudno byłoby naliczyć w tej krótkiej, a tak bohaterkiej walce. Brawura — brawurowe rzeczy. Tak mi określał tę wojnę jeden z wojskowych, który tylko co wrócił z frontu. Na to żołnierz regularny i wymęczony wojną nigdyby się nie zdobył. A takim to żołnierzem operowali Ukraińcy, mając za wczasu ściągnięte pułki ukraińskie. I stąd ten tryumf dzieciaków.

Bo, naprawdę, dzieciakami byli niektórzy z pośród tych studencików, których się widziało z karabinem, na taśmie prawie wleczonym za sobą. A jednak gdy zdobywano pocztę — opowiadał mi uczestnik walki, który przeżył kampanię w szeregach rosyjskich — taki studencik leciał pierwszy na schody, tak, że starsi, kryjąc się i czając przed kulami, ledwo mogli za nim zdążyć. Brawura — niejedną śmiercią przedwczesną okupiona.

I ci, którzy patrzyli na to własnymi oczyma, z całą powagą utrzymują, że przed tym czynem młodej wiary jest niczem Somo-Sierra! Niczem są też straty w wojnie regularnej w porównaniu ze stratami w tej wojnie dzieci. Rachowaliśmy straty dziennie na setkę, w tem około piętnastu zabitych. A cyfra ogólna walczących? Podawano ostatniego dnia szturm na 1300 miejscowej załogi. Poprzedniego dnia przybył Roja z 1500 żołnierzami. Takiemu odsetka zabitych i strat nie znają roczniki całej wojny minionej.

„Dzielni chłopcy!“ — ten wyraz podziwu szedł z ust żon, matek i siostr owego dnia promiennego i szczęśliwego, kłody Lwów napowrót odzyskał swą wolność.

Nie dziw, że tegoż dnia powstała myśl nazwania najwspanialszej ulicy miasta Karola Ludwika (arcyks. Habsburga) — „ulicą Dzieci Lwowskich“.

KRAKOWSKI BATALION AKADEMICKI POD SĄDOWĄ WISZNIĄ.

Na sam Nowy Rok urządzili Ukraińcy napad na kolejową stację Sądowej Wiszni od strony Jaworowa w sile około 2500 ludzi, z paroma kulomiotami i czterema armatami. W noc sylwestrową obsadziły patrole ukraińskie pobliskie lasy i wysadziły w powietrze mostek kolejowy od strony Horośnicy. Załoga stacyjna Sądowej Wiszni odpierała dzielnie ataki nieprzyjaciela, ale wreszcie musiała uleść przewadze. Pierwsza odsiecz przybyła od strony Krakowa o godzinie 6 i pół rano pociągiem pancernym; była to legia akademicka krakowska. Pociąg musiał zatrzymać się przed wysadzonym mostkiem i stąd załoga na rozkaz komendanta porucznika R. zaczęła swe operacje. Zręcznie skierowanym ogniem krzyżowym dwu kulomiotów zmusiła Ukraińców do cofania się i weszła w kontakt z zagrożoną załogą stacyjną. Nadszedł wreszcie ze strony Lwowa pociąg pancerny i wspólny wspaniały atak zmusił Ukraińców do ucieczki. Artyleria ukraińska nie zdziałała żadnej szkody.

Odnaczyła się w tej walce legia akademicka, prowadząc atak szybko i brawurowo. Szczególniej wyróżnili się dwaj nowo mianowani podchorążowie „Leon“ i „Jurek“, nadto obsługa „Wacek“ i „Adam“, kierując zręcznie i pewnie ogniem kulomiotów.



ŚWIĘTO „ZUCHOWATYCH“ WE LWOWIE.

W dniu wczorajszym 5 pułk piechoty („Zuchowaci“) wslawiony ostatnio zdobyciem Przemysła i odsieczą Lwowa, obchodził czwartą rocznicę swego istnienia.

Wczesnym rankiem na podwórzu koszar przy ul. Piotra i Pawła, ustawili się wolni od służby żołnierze, aby wysłuchać następującego rozkazu dowódcy pułku podpułkownika Tokarzewskiego:

„Żołnierze!

Celem walki o niepodległość naszej Ojczyzny, został założony pułk piąty.

Tem uroczystsza jest dzisiaj rocznica, czwarta od założenia pułku, pierwsza jednak, którą w niepodległej obchodzimy Polsce.

Jak w dniu założenia pułku, tak dziś stoimy w obliczu wroga. Bo zadanie nasze nie ukończone.

Żołnierze!

Ostrzem bagnetów wpisaliśmy Imię Polski w rząd państw europejskich, bagnetów ostrzem wypada Nam dziś zakreślić granice Rzeczypospolitej.

Zaszczytnie spełniście zadanie, które Wam postawił założyciel pułku Komendant Piłsudski. Dotychczasowe Wasze męstwo pozwala mi wierzyć, że potraficie okazać się godnymi zaufania

Naczelnego Wodza, który Was na tę walkę wysłał.

Żołnierze!

Tym samym okrzykiem, którym tylekrotnie wyrażaliście swą niezłomną wolę i dążenie do niepodległości, zaznaczcie dziś, że rozumiecie ważność chwili, że jak w dniu założenia pułku, tak i teraz gotowi jesteście bronić do ostatniej kropli krwi, nieprzedawnionych praw Polski:

Naczelnny Wódz Józef Piłsudski niech żyje!

Rozkaz ten został równocześnie przeczytany żołnierzom 5 p. p. odbywającym służbę na froncie.

Z koszar przy ul. św. Piotra i Pawła oddziały udały się na nabożeństwo do kościoła OO. Jezuitów. Świątynię wypełnili oficerowie i żołnierze 5 pułku z pułkownikiem Karasiewiczem-Tokarzewskim na czele, delegacje innych pułków oraz publiczność.

Po południu dla uczczenia tej rocznicy wystawił wczoraj Teatr miejski patriotyczną sztukę „Kościuszko pod Raclawicami“. Parter zajęli szczególnie żołnierze, w łóżach zajęli miejsce oficerowie, zjawili się też członkowie Komisji Rządzącej, członkowie Rady miejskiej, dalej generał Leśniewski, pułkownik Tokarzewski, Sikorski, Mączyński i t. d.

Przed przedstawieniem przemówił p. H. Herz-Barwiński, artysta Teatru lwowskiego i oficer I. brygady, poczem orkiestra teatralna odegrała „Hymn Legionów“. Kiedy przebrzmiały dźwięki tej melodii, cały teatr wzniosł okrzyki na cześć Piłsudskiego, poczem odegrano „Kościuszkę“ z panem Chmielińskim w roli tytułowej.

Wieczorem odbyło się zebranie w herbaciarni żołnierskiej przy ul. Piekarskiej. Podejmowano tam oficerów i żołnierzy przekąską i herbatą. Nastrój panował nadzwyczaj serdeczny i miły. Prócz żołnierzy 5 pp. i innych pułków lwowskiej załogi, zjawili się w herbaciarni pułk. Sikorski, pułk. Mączyński, oraz grono oficerów.

Zebranie w herbaciarni urozmaiciły produkcje wokalne-muzyczne, poprzedzone pięknym przemówieniem p. Jędrzejowiczowej, która opowiedziała pokrótce dzieje pułku-jubilata, i złożyła mu serdeczne życzenia. Na program dalszy złożyły się deklamacje pp. Barwińskich, śpiew pp. Zengtelera-Colonny oraz gra na fortepianie pani Orzelskiej. Uzupełnił program chóralny śpiew żołnierzy.



CZWARTACY NA FRONCIE WSCHODNIM.

(bp.) Tradycja w wojsku jest czynnikiem nader ważnym.

Jednostka bojowa, która wśród działań bojowych, zarówno dzięki szczególnemu męstwu, jak też dzięki swej odrębnej indywidualności duchowej, potrafiła uzyskać sławę i w historii oręża polskiego wydatnie się zaznaczyć, zagiąć nie może.

Przywiązany do swej tradycji bojowej żoł-

niez przy każdej sposobności starać się będzie, by sztandar swój wojskowy na nowo podźwignąć i nową okryć sławą.

Stąd-to na widownię pierwszej wojny polskiej, toczonej na froncie wschodnim, wystąpiły oddziały pod starymi, dobrze znanymi znakami.

Jest zatem znowu po staremu słynna lwowska „trzydziestka“, są „zuchowaci“ 5 pułku, są „karpaczycy“, są także „czwartacy“.

Naturalnie, odnośnie do materiału żołnierskiego są to oddziały nowe, zrekrutowane zarówno z b. legionistów jak też z b. żołnierzy austriackich, a także w dużej mierze z młodych ochotników.

Rdzeniem ich jednak, duszą oddziału, jest zawsze „stara gwardya“, opierająca się na elemencie oficerskim i podoficerskim, podtrzymującym dawną tradycję bojową.

Dbą zatem o swą tradycję żołnierską także i sławny Czwartak gen. Roji, po staremu na ostrzach bagnatów utwierdzający ducha swej pieśni bojowej „Górą czwartacy“.

Już w czasie oblężenia Lwowa Czwartacy zaznaczyli się wydatnie.

Wśród organizatorów „lwowskiego powstania“ wyróżnili się: kap. Bron. Pieracki w grupie legionowej, skupionej początkowo w szkole Sienkiewicza, oraz kap. Ludwik de Laveaux, komendant lwowskiego oddziału w P. O. W. Jeden i drugi biorą potem czynny udział w 3-tygodniowej walce. Obok nich stają dzielnie oficerowie czwartacy: kap. Ajdukiewicz, por. Klarsfeld-Szczerki, por. Niedźwiecki, por. Prosołowicz, ppor. Rakisz, ppor. Ostersetzer. W czasie walki o dworzec bohaterką śmiercią pada czwartak-podechor. Władysław Kolbuszowski.

Z przybyciem gen. Roji na odsiecz Lwowa zaczyna się działanie Czwartaków jako odrębnej jednostki.

Przybyły z nim I. batalion (komendant kap. Zyg. Krudowski) działa dwukrotnie pod Gródkiem, oraz pod Winnikami, które wraz z okolicą całkowicie oczyścił z nieprzyjaciela. Najważniejszą była akcja baonu z dn. 2 grudnia, kiedy to Ukraińcom udało się na krótko zająć miasto po obsadzeniu stacji kolejowej i zniszczeniu urządzeń stacyjnych. Wtedyto baon czwartacki pod komendą por. Krudowskiego (w grupie kap. Ludw. de Laveaux) po przeprowadzeniu planowego ataku z trzech stron wyrzucił zwycięsko nieprzyjaciela i miasto wziął w posiadanie.

Po 6 grudnia ściągnięty pod Lwów walczy na linii Dublany—Zboiska, trzymając się dzielnie mimo przeważających sił nieprzyjacielskich i ciężkich trudności terenowych.

Dnia 19 grudnia ściągnięty po raz trzeci do Gródka Jag., obronił znowu skutecznie to miasto przeciwko bardzo silnym oddziałom ukraińskim.

Od tej pory I. batalion 4 p. (zostający pod komendą kap. de Laveaux) stale broni Gródka,

przedsiębiorząc stamtąd wyprawy, jak np. na Czerlany, Uherce.

Z początkiem grudnia na teren działań wojennych występuje II. batalion pod komendą kap. Grzybowskiemu (Czwartaka).

(Walczą w nim Czwartacy: por. Stefan Jędrzychowski, por. Jeżowski, oraz karpaczycy: por. Papeć i Czapliński.)

Batalionowi temu, złożonemu przeważnie z materiału młodego, przypadł w udziale ciężki trud bojowy, forsowne marsze, przerzucanie się z miejsca na miejsce, nieustające potykane się z wrogiem.

Akcję rozpoczyna atakiem na Lubień Wielki, wiążąc sobą większe siły nieprzyjacielskie.

Następnie cofnięty do Przemyśla i wcielony do grupy maj. Erwina Więckowskiego (Czwartaka), działa w grupie gen. Zielińskiego. Wspólnie z innymi oddziałami wypędza nieprzyjaciela z pod Pikulic (pod Przemyślem), zajmując fort Grochowce. W dniach 10—23 grudnia poprzez Kniażyniec, Fredropol, Kormanice, Nizankowice wśród ciągłych walk i utarczek forsownymi marszami poprzez śniegi i błota dostaje się do Dobromila.

Dn. 23 grudnia cofnięty na odpoczynek do Przemyśla, już po 12 godzinach zaalarmowany, wyrusza do Gródka Jagiellońskiego, skąd po starciu zwyciężskim podąża na Czerlany, Lubień Wielki, Obroszyn, Zimną Wodę, aż pod Lwów, oczyszczając skrupulatnie okolice z nieprzyjaciela.

Wieczór wigilijny spędzają Czwartacy — w tej chwili obydwu baonami złączeni pod dowództwem maj. Erw. Więckowskiego — w walce pod Lubieniem Wielkim, obydwu zaś dni świąteczne w zażartych walkach o Lubień W., Obroszyn, Stawczany.

Pomimo bardzo ciężkich warunków zarówno ze względu na warunki terenowe i atmosferyczne, jak też sam typ walki, raczej partyzanczej, gdzie nieprzyjaciela ma się nie tylko przed sobą, ale wśród zdradzieckiej ludności także poza sobą, obydwu oddziały czwartackie trzymają się dzielnie. Duch w szeregach dobry, dużo ochoty i gotowości do poświęcenia. Dzięki starej gwardyi legionowej panuje dobry duch czwartacki, ten sam, który wiódł szeregi gen. Roji ongiś pod Jastkowem, Koszyszcami czy Optową.

Straty poniesiono stosunkowo niewielkie: kilkunastu żołnierzy padło, czterdziestu kilku poniosło rany. Z oficerów rannym został w walce pod Zboiskami por. Feliks Jędrzychowski.

69

LISTY ZE LWOWA.

I.

Nie jest wcale łatwą drogą do Lwowa i teraz jeszcze. A przed miesiącem należała już naprawdę do przedsięwzięć ryzykownych bardzo. Wspomniałem o tem, bo właśnie 23 b. m. miesiąc upływa, jak wybrałem się w drogę z Kra-

kowa do Lwowa. O jeździe do Przemyśla nie warto i wspominać — odbyła się tak, jak zwykle odbywają się jazdy pospiesznym pociągiem ogrzanym, eleganckim, czystym i t. d.

Od Przemyśla jednak... Lecz pozwólcie, że najpierw opowiem, co było w Przemyślu.

Ktoś, co zna już atmosferę miast „frontowych“, pozna odrazu, że Przemyśl jest obecnie jednym z nich. Na przeważnie pustych ulicach niewiele przechodniów — w niektórych za to punktach miasta tłumy — żołnierzy. Ruch trenów i ordynansów. Oficerowie pewni siebie — wszystko to składa się na obraz w swoim rodzaju jedyny, w dzisiejszych jednak czasach wcale nierzadki. Sklepy po największej części pozamykane, kilka otwartych robi za to doskonałe interesy. Najlepsze robią, zawsze miłe sercu żołnierskiemu cukiernie.

Oficerowie i żołnierze w pełnym wyekwipowaniu polowem, uzbrojeniu, ze służby lub na służbę spieszą, wchodzą do cukierni nieraz wprost z potyczki, — żyją tu życiem „wojennym“ całkiem, uprzyjemnianem tylko imitacjami przyjemności dużego miasta. A cywilni — cywilni ciągle są pod grozą bitwy, pod grozą powrotu dni i scen, jakie odbyły się przy zdobywaniu Przemyśla w pierwszych dniach listopada, kiedy to szturmowe plutony 5-go pułku piechoty i oddziały krakowskiej legii oficerskiej zdobywały ręcznymi granatami i bagnietem ulicę po ulicy, kiedy armaty maj. Knolla-Kownackiego, wjechawszy do środka miasta, były wzdłuż ulic, w pozycje nieprzyjacielskie.

Przewaliła się przez Przemyśl burza samej walki, ppułk. Tokarzewski po tygodniowym pobycie ruszył na Lwów, pozostał jednak i tu „front“. Bo oto w okolicznych wsiach podniosła głowę hajdamacczyzna. Siedliska, Jaksmanice, Nizankowice stały się ogniskami, z których Ukraińcy stale zagrażali miastu, napastując patrole i wysłańców rządu polskiego.

Padł w Siedliskach zdradziecko napadnięty ppor. Robotycki z I. p. ułanów. Gdy zagrożono spalaniem całej wsi, chłopci na klęczkach prosili o przebaczenie, zwalając winę całą na bandy skądś przybyłych „moiojeców“. Pod Nizankowice zaś, te tak często w komunikatach wspomniane Nizankowice, ruszył ppor. Mazur-Bochenek z 5 p. p. i stoczył zaciętą potyczkę z dobrze zorganizowaną bandą, posiadającą karabiny maszynowe i armaty. Zginęło z naszej strony kilku ludzi, kilkunastu było rannych, między rannymi znalazł się i chorąży Lepiasz Ludwik, jeden ze starych i sprawiedliwych „zuchowatych“ (tak nazwano swego czasu 5 p. p.)

Komenderował Przemyślem jakiś czas ppułk. Tokarzewski. Potem gen. Bijak objął tu komendę.

Wśród utarczek więc i służby płynie zewnętrzne życie żołnierskie, a w mieście samem kiną rozpoczęły swe przedstawienia, barwny afisz ogłasza wieczór artystyczny przyjezdnej trupy i tak przy odgłosie częstych armatnich strzałów upływa czas, czas walki o przynależność do

Polski miasta, które, jako jedno z Grodów Czerwieńskich, od wieków polskiem było.

Po jednodniowym pobycie w Przemyślu jadę wreszcie dalej. Czy dojadę do Lwowa, nie jest pewnem, w każdym razie spróbować trzeba.

II.

Z Przemyśla pociąg ruszy. Jadą oddziały transportujące amunicję, jedzie oddziałek krakowskiej legii oficerskiej, prowadzony przez por. Czarnożyńskiego, jedzie kilka pielęgniarek i kilkanaście osób cywilnych.

Jako dowód nietolerancji i niegrzeczności Polaków dla cudzoziemców jedzie też oficer niemiecki po cywilnemu, któremu pozwolono przyjechać po żonę do Lwowa.

Chociaż zimno, ciemno i podobno niebezpieczno, jesteście w doskonałych humorach. I mimo opowiadań różnych „strachajłów“ zdrowo dostajemy się do Lwowa, a było to przeszło miesiąc temu. Na dworcu czeka już na nas telefonicznie zamówiona kolacya, w czasie której z niejakim zdumieniem dowiadujemy się, że ten żołnierz w prostym mundurze, bez odznak, pasem tylko przepasany, który nas przywitał na dworcu, to kapt. Pieracki, komendant dworca. Późną nocą udajemy się na kwatery. C. d. n.

Pisane 30 grudnia 1918.

Roman Woynicz.



RAPORT.

Posyłam najposłuszniej raport mej komendzie Z placówki w zaufaniu siódmej zdany rocie. Jak pomnę, jutro miesiąc upływać już będzie, Gdy stoimy niezłomnie, w żarze i spiekocie, W deszczu, ogniu i chłodzie, lecz garść mych żołnierzy, Skamieniała w tym znoju, przywarta do żlebu, i niech jeszcze po stokroć z nami wróg się zmierzy,

to zawyje z wściekłości kłatwą śląc ku niebu!

Posyłam raport ranny, dziś przed słońca świtem, ledwie jutrznią na niebie przetarła powieki, runął wróg ku nam ławą, cimą, korytem zbitem, ziejąc ławę ołowiu i płomienia rzeki.

Nie trwożni na placówce, drwiąc z ognistych deszczy,

ostalim niezachwiani, choć szarpał szeregi, granatów głuchy łopot i plusk kul złowieszczy, ryjąc wyrwy ogniste, żłobiąc krwawe ściegi.

Dzierżymy okop silnie. Z oficerów roty, sam jeden pozostałem. Reszta padła w chwale, żołnierzom dając przykład męstwa i ochoty. Dla zmarłych o krzyżyki proszę generale! Podporucznik mój, smutkiem serce dotąd

wzbiera,

gdy wspomnę, jak mu czoło rozdarły kartacze, na puch się stoczył ziemi z gestem bohatera, wiedząc, że nawet po nim druh dziś nie zapłacie.

Chorażowie dwaj legli, jeden dziecko prawie,
w świat dopiero wyleciał od pieszcot matusi,
gdy kula pierś przeszła, podniósł oczy łzawie,
i pytał, czy to prawda, że dziś umrzeć musi.
Gdyśmy w grób go składali w strzeleckim wądole,
patrzyło niebo jasne, a jutrenka złota,
pocałunek na martwym ułożyła czole
i honor mu oddała salwą cała rota.

I honor mą oddała, gęsta tyraliera,
i dreszczem palby okop wrogów zamroziła,
by wiedzieli, że darmo u nas nie umiera,
najmłodszy z bohaterów — a każda mogiła,
co martwym kopcem piasku poziera z oddali,
i świeci po równinach brudami szaremi,
jest ołtarzem, gdzie tysiąc serc się znów zapali,
by nowe ślubowanie świętej złożyć ziemi.

Taka mężna ochota o władnęła dusze
i taką żądzą zwycięstw rozżarci żołnierze,
że nieraz ślepy zapał ostro karcić muszę,
gdy szaleństwo przewagę nad rozsądkiem bierze.
Skoro noc jeno gwiazdy na niebie rozpali
i ciemne mroki wokół na polach rozpostrze,
pijani zwycięstw szalem rwą naprzód zuchwali,
by w piersi nieprzyjaciół wbić bagnatów ostrze.

I krwi ich drażni zapach i jęk grozy mota,
a pomsty sen trucizną spokój dusz rozprzega,
zda mi się, że nie moja strażuje już rota,
lecz widmowa wypełzła z podziemi potęga.
I oczy krwią obłędne śle po polu szczerem
i na czarne pustkowie czujny słuch wycęza,
rychło znów się obfitym sycić będzie żerem
i serce poić zgiełkiem śmierci i oręza.

Nie pragniemy posiłków—starczy garść żołnierzy,
co płomieniem zapału w jeden łańcuch skuta,
u granic naszej ziemi na wrogiej rubieży
czuwany niestrudzeni jak dziejów reduta,
Nadzieja nas pokrzepia, że nęd piasków łożę,
dokąd co dzień strugami krew serdeczna spływa,
tryumfem zajaśnieją promieniste zorze
i godowy strój wdzieje ziemia nieszczęśliwa.

Czekam dalszych rozkazów — każesz generale
złożyć życia ofiarę dla zwycięskiej sprawy,
z pieśnią dumnej radości pójdziem w śmierć
wspaniale,
jak rycerze bez zmayı, gdy bój wzywa prawy.
Prosimy jednak powiedz i rozgłoś w narodzie,
kiedy serce umilknie i piach nas przywali,
iżesmy szli niezłomnie w zwycięskim pochodzie
i z wiarą na okopach do ostatka trwali.

Lwów, w grudniu.

Witold Bunikiewicz.



KILKA DAT Z HISTORII BOHATER- SKIEGO GRODU.

W dziejach męstwa i kultury polskiej zajmuje obszar, zwany dziś wschodnią Galicyą, bezsprzecznie jedno z miejsc pierwszych.

Kresy wschodnie!... Czy zastanowiliśmy się kiedy nad znaczeniem, jakie one posiadają dla całej Polski? Czy wiemy, ile bohaterstwa, ile zasług kulturalnych zawdzięcza Polska tym kresom, a zwłaszcza ich stolicy?

Od Gdańska po Poznań i Cieszyn, wzdłuż śnieżnych karpaccich szczytów po Prut i po bagna poleskie, po Wilno i Kurlandę — ten cały obszar — to jedna całość, jedna Ojczyzna — Polska. Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów i Wilno — to nierozłączne pojęcie Polski, to w krótkości streszczone pojęcie jej zjednoczenia i niepodległości. A jednak kresy wraz z swą stolicą — Lwowem — to perła wśród naszych skarbów narodowych.

Podobnie, jak Alzacya i Lotaryngia dla Francji posiada Lwów olbrzymie znaczenie dla Polski. Tu koncentrował się przez długie lata ruch kulturalny całego kraju, tu było główne ognisko polskiego handlu i przemysłu. Założony przez kniazia ruskiego i zburzony następnie przez Tatarów, — właściwe swe powstanie i rozwój kulturalny, a także obronę przed zalewem wschodnim zawdzięcza Lwów wyłącznie Polakom.

Polskim też był Lwów od początku swego istnienia, polskim pozostał po dzień dzisiejszy i charakter ten zachowa na zawsze!...

* * *

Pierwszych początków Lwowa szukać należy w odległych czasach — jeszcze w tym okresie, kiedy na obszarze dzisiejszej Galicyi wschodniej panował ruski książę Daniło. Władca ten — w obawie przed napadami Tatarów — zbudował tu, na górze, którą później nazwano „zamkową“, drewniany zamek obronny. Następca Daniły — ks. Lew położył później — w roku 1250 u stóp tego zamku pierwsze fundamenty pod budowę miasta i od niego pochodzi nazwa pierwotna grodu — „Lwigród“, a także niemiecka — „Lemburg“ (Lemberg).

Założony przez ruskich książąt, Lwów — już za czasów ruskich był miastem, któremu absolutnie brakło charakteru ruskiego. Otoczony drewnianą palisadą i częstokołem, od najdawniejszych czasów swego istnienia był widownią tatarskich najazdów, to też kilkakrotnie doszczętnie zniszczony i obrócony w perzynę, — ludnością miejscową zaludniał się jedynie siabo i powoli. Zjeżdżali się natomiast licznie Polacy i Niemcy, z których pierwsi — odrazu uzyskali przewagę w mieście i okolicy.

Odtąd Lwów był miastem wybitnie polskiem. Nie zatem okutą w stal i żelazo prawicę, ale przyjazną i życzliwą dłoń wyciągnęła Polska w owych odległych czasach do bratniego narodu na Rusi Czerwonej i gdyby nie napływ polskiej ludności, która zajmować zaczęła stopniowo spustoszone i zupełnie niemal wyludnione miasta, z pewnością — pozostałyby obszary Galicyi wschodniej nadal tem, czem wówczas były, pozostałyby puste i ubogie i kto wie, czy wogóle potrafiłyby kiedyś stanąć na tym stopniu myślnego rozwoju, co dzisiaj.

W r. 1340 został Lwów — wraz z całą Rusią Czerwoną przez króla Kazimierza Wielkiego włączony w granice Polski, która natychmiast rozpoczęła dzieło odbudowy. Miasto, zniszczone przez Tatarów i Litwinów, poczęło żyć innem życiem, w innej atmosferze. Kazimierz Wielki otoczył je murem oraz wałem ochronnym, a prócz tego zbudował dwa zamki: Wysoki na szczycie góry zamkowej i Niski. Zabezpieczony w ten sposób przed najazdami, rozwijał się Lwów nader pomyślnie.

Król polski pozostawił ludności nie tylko swobodę wyznania i narodowości, ale także obcym narodowościom pozwolił rządzić się wedle własnych praw i zwyczajów. Dogodne położenie na wielkiej drodze handlowej ze wschodu do Europy ułatwiało miastu pomyślny rozwój, a wyprawy mieszkańców — zwłaszcza Ormian powodowały napływ towarów i kupców z Persyi i Turcyi, a nawet Arabii.

Już wówczas stał się Lwów targowiskiem światowym. Stąd cały handel przechodził ze wschodu do Polski, Gdańska i dalej — na zachód. Równocześnie — w ślad za rosnącym bogactwem — rosła także i kultura, to też wkrótce Lwów stał się ogniskiem kultury i nauki polskiej.

Mieszczanie lwowscy kształcili synów na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie i na uniwersytetach zagranicznych i stąd wyszła podówczas największa w Polsce liczba uczonych i zasłużonych mężów stanu.

Trzecią jeszcze cechę posiadał ówczesny Lwów, a tą była rycerska ochota i nieustraszona odwaga mieszczaństwa lwowskiego. Ciągłe pogotowie i czujność, powodowana ustawicznymi napadami ludów wschodnich, utrwaliła z czasem tę rycerskość mieszkańców — tak, że do dnia dzisiejszego nie wygasła. I tu zaznaczyła się właśnie nierozdzielna już odtąd łączność Lwowa z resztą Polski. Lwów stał się strażnicą kresów wschodnich i twierdzą polskości i takim nadal pozostał. Turcy, Tatarzy, Wołosi, Kozacy i Moskale doświadczyli na własnej skórze skutków dzielności i patriotyzmu Lwowa i tak — w r. 1648 oparł się Lwów nawale tatarsko-kozackiej Chmielnickiego i Tuhaj-beja, w siedem lat później wytrzymał znów najazd Kozaków i Moskali, w r. 1672 zaś oblężenie tureckie. W czasach owych Lwów sam jeden stał na straży całej Polski, na straży jej kultury i potęgi; słusznie też król Jan Kazimierz w uznaniu tych zasług — nadał szlachectwo wszystkim obywatelom Lwowa.

Zdawało się już, że — wraz z ustaniem najazdów ludów wschodnich — odetchnie spokojnie mężna strażnica kresów, lecz właśnie na ów czas przypada walka z najazdem szwedzkim. W r. 1703 zdobył król szwedzki Karol XII. Lwów i od tej chwili datuje się upadek miasta. Wojsko szwedzkie zabrało wszystko, co przedstawiało wartość, a więc pieniądze, towary, dzieła sztuki i kosztowności. Handel powoli zaczął upadać, aż wreszcie pozostał przeważnie w rękach żydowskich. Tak skończył się okres roz-

kwitu i świetności Lwowa, a rozpoczął się okres nowy.

W r. 1772 nastąpił pierwszy podział Polski i Lwów dostał się pod panowanie Austrii, jako stolica nowego kraju koronnego — Galicyi. — W mieście i kraju wprowadzono natychmiast ustrój biurokratyczny, m. in. zniesiono 28 kościołów i klasztorów, których budynki obrócono na cele państwowe. Germanizacya, dokonywana tu przy pomocy wszelkich metod i środków, nadała miastu na dłuższy czas wygląd niemiecki. Napłynęły setki przybywców z Austrii, założono teatr niemiecki, a wreszcie w r. 1787 w miejsce dawnej wszechnicy Jana Kazimierza — uniwersytet niemiecki.

Rok 1846 i 48 przynosi znów zmiany. Rząd austriacki nadaje ludom konstytucyę i biurokracya stara się wprowadzić hamować nowe prądy i postęp, jednak na wieść o zwycięstwach Węgrów, przychodzi dnia 1 listopada 1848 r. do bójkki między wojskiem austriackim a lwowską gwardyą narodową. Wówczas generał austriacki Hammerstein bombarduje miasto z góry obok pałacu biskupiego i z Wysokiego Zamku i wywiązuje się walka uliczna, w czasie której zwycięża wojsko austriackie. Spalone budynki, zburzona wieża ratuszowa, zrabowana biblioteka uniwersytecka — oto smutne plony tego pierwszego odruchu wolnościowego polskiego Lwowa.

I znów pogrąża się miasto w smutku i apatyi, jednak nie na długo. W r. 1870 ogłasza rząd austriacki autonomię gminną i odtąd zaczyna się ponownie okres tym razem już stałego rozwoju Lwowa, który staje w rzędzie znaczniejszych miast europejskich. Polacy podejmują znów pracę kulturalną i naukową, która w ciągu kilku lat doprowadza do wspaniałych wyników.

Wkrótce posiada już miasto w swych murach uniwersytet polski, polską szkołę politechniczną, polską akademię weterynaryjną i akademię handlową, szkołę lasową, sześć polskich gimnazyów, dwie szkoły realne, szkołę przemysłową, a wreszcie seminaryum nauczycielskie. Zabudowują się całe nowe dzielnice i Lwów staje się wielkiem miastem polskiem w całym tego słowa znaczeniu.

Wzmaga się obrót handlowy i powstaje cały szereg nowych przedsięwzięć przemysłowych, jednak charakter polski miasta zachowuje się stale w całej pełni.

Charakter polski Lwowa zaznaczył się zwłaszcza w chwili ruskiego najazdu na miasto. — Krwią własną, mieniem i życiem zaznaczył Lwów swą przynależność do Polski i obronił się przed najazdem raz jeszcze składając niezbitą dowód, że jest nie tylko miastem polskiem, ale prócz tego twierdzą i niezłomną strażnicą wschodnich kresów polskich. Bohaterska obrona przed najazdem hord ukraińskich to chyba najlepsze świadectwo faktu, że polskim był Lwów zawsze i polskim pozostanie po wieki!...

Stefan Rayski.

ZAMACH NA WOJSKO.

(ZAJŚCIA W WARSZAWIE).

Relacja sprawozdawcy redakcji
„Żołnierza Polskiego“.

W chwili, kiedy Państwo Polskie się organizuje i należy wyżyć wszystkie siły dla wzmocnienia jego podstaw, dla założenia mocnych fundamentów pod budowę państwowości polskiej, znajdują się jednak w społeczeństwie naszym jednostki i grupy społeczne, które ogarnięte dziwnym szaleństwem partyjnym, burzą podstawy rodzącego się Państwa. Grupy te pod nazwą „komunistów“ pragną zburzyć i zdeorganizować zaczątki własnego organizmu państwowego, by przygotować go do włączenia do rosyjskiej republiki sowieckiej. Z tymi prądami, które godzą w najistotniejszą kwestję żywotną Narodu Polskiego, w Niepodległość Zjednoczonej Ojczyzny, rozpoczęto już energiczną walkę, tem więcej, że w ciągu ostatnich tygodni polscy bolszewicy dokonali szeregu jawnych wystąpień przeciw Państwu Polskiemu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w chwili budowania machiny państwowej, sprawa wojska polskiego wysunęła się niemal na plan pierwszy, nie tylko z tego powodu, że wojsko to już teraz musi bronić granic Polski i tłumić anarchię, lecz, że będzie ono stanowić jeden z niezbędnych czynników wykonawczych naszej praworządnej władzy. Wojsko to — w myśl powszechnie panujących poglądów — winno stać zdala od wszelkich spraw politycznych, winno zaciierać wszelkie różnice partyjne czy społeczne, nurtujące w jego łonie. Na takich też podstawach oparł budowę armii polskiej Naczelny jej Wódz, Józef Piłsudski, najdawniejszy i najzasłużeńszy organizator polskiej siły zbrojnej, najznakomitszy żołnierz z pośród całego Żołnierstwa Polskiego. I armia nasza, rozumiejąc, iż jako czynnik stojący na straży ładu i porządku w państwie, nie może być narzędziem w rękę agitacji partyjnej, broni się przed zakusami, mającymi na celu wywołanie w jej łonie rozdwojenia. Zrozumiała też armia, jak wielką i doniosłą rolę odegrać winna w czasie przygotowań i trwania Sejmu Ustawodawczego, stojąc na straży prawidłowości i bezstronności wyborów, zrozumiała, iż w tym celu właśnie zdjęto z niej ciężar brania udziału bezpośredniego w wyborach, by mogła z całym poświęceniem spełnić swą doniosłą misję obywatelską i narodową. Ta męska postawa naszego wojska oczywiście udaremnia wszelkie zakusy skrajnych czynników partyjnych, które — pchnąwszy armię w objęcia anarchii — chciałyby wywołać bratobójczą walkę i zniszczyć odradzającą się Polskę.

Czynniki te, tak zwaną rosyjską chorobą bolszewizmu ogarnięte, powzięły szaleńczy projekt: rozbicia armii polskiej! W ciągu ostatniego tygodnia w grudniu 1918 r. nastąpiło kilka wypadków (w Błoniu, Łowiczu, Zamościu) napa-

ści „polskich“ bolszewików na wojsko, przeważnie nieprzygotowane na tego rodzaju niespodzianki ze strony „polskiej“ partyi komunistycznej.

Fakty te miały miejsce na prowincyi, zostały natychmiast stłumione, zaś Wódz Naczelny ukarał zarówno żołnierzy, jak i dowódców, którzy dali się rozbroić.

Jednakże bolszewicy postanowili wykonać atak na wielką skalę i rozbroić wojsko stolicy.

W Warszawie, w czasie świąt Bożego Narodzenia i w kilka dni później, zaczęły uporczywie krążyć wieści, iż w dniu 30 grudnia nastąpi zamach bolszewicki, na którego hasło w całym kraju rozpocznie się podobna akcja występnego burzenia organizacji wojska.

Istotnie w ową historyczną niedzielę 29-go grudnia zebrał się duży tłum bolszewików na Placu Saskim, by u stóp byłego moskiewskiego soboru, natchnięte przez moskiewską ideologię, rozsnuć idee.

Mówcy, z których wielu słabo mówiło po polsku, napadali na rząd, na Naczelnika Państwa i na wojsko. Widoczne było, że chciano wojsko sprowokować wywołaniem jakichś zamieszek i używano do tego początkowo jak najbardziej obelżywych słów i wyzwisk pod adresem armii naszej.

W tym samym czasie tłum bolszewików chciał się dostać do hotelu Bruehla, gdzie internowani byli bolszewicy rosyjscy, którzy pod pozorem akcji z ramienia rosyjskiego Czerwonego Krzyża przyjechali do Polski, by za niemiecko-moskiewskie srebrniki otumanić lud polski agitacją bolszewicką. Ponieważ władze ustaliły, że są to zamaskowani bolszewicy, przeto już poprzedniego dnia postanowiono ich odesłać pod eskortą do granicy rosyjskiej.

Tłum z placu Saskiego postanowił — za namową kilku prowodyrów — uwolnić internowanych i w tym celu skierowano się przed hotel Bruehlowski, gdzie w wartę żołnierzy polskich rzucano kamieniami, miotano obelgi itd.

Następnie bolszewicy zaczęli strzelać do żołnierzy, którzy odpowiedzieli na to milczeniem — taki bowiem na razie był rozkaz.

Gdy strzały nie ustawały, pluton dał ognia w górę — w tym czasie padło we krwi dwóch żołnierzy.

I dopiero wtedy żołnierze nasi strzelili w tłum, gdzie padło kilkanaście ofiar.

Wtedy rozpoczęła się strzelanina do żołnierzy, którą prowadzili z okien poszczególnych domów w okolicach placu Saskiego, Teatralnego i Wierzbowej poumieszczani w oknach i na dachach bolszewicy. Wojsko dało ognia z karabinu maszynowego, tłum się rozprószył, rozpoczęto rewizję domów i osób podejrzanych o udział w zamachu na wojsko.

Tłum się rozprószył po całym mieście, siejąc panikę; grozę położenia zwiększało jeszcze krążenie po Warszawie patrolów wojskowych, konnych i pieszych, tudzież samochodów opan-

cerzonych, gdyż w dalszym ciągu bolszewicy mieli dopuszczać się sukcesów na przypadkowo spotkanych oficerach i żołnierzach.

Ta krwawa niedziela 29 grudnia wywołała wrazenie niemal wstrząsające. Wszystkie pisma w gorących artykułach potępiły ten niecny czyn agitatorów partyjnych, którzy targnąwszy się na naszą armię, doprowadzili do krwi rozlewu i bratobójczej walki. Bohaterska postawa wojska znalazła poklask powszechny, czemu wyraz dano w wielu manifestacjach na rzecz armii.

Wśród wojska zapanowało takie oburzenie na bolszewików, że tylko dzięki taktowi zwierzchności udało się powstrzymać żołnierzy od wybuchów nienawiści względem agitatorów i zapobiedz akcji samosądów.

Do tego podniecenia wojska przyczyniły się również zabójstwa dokonane na żołnierzach w noc wigilijną, kiedy zabito 2 wartowników i kiedy raniono kilku żołnierzy powracających z pasterki.

Wypadki w niedzielę dnia 29 grudnia zado-kumentowały, że nie można pod pozorem tolerancji poglądów pozwalać na szerzenie się niepoczytalnej agitacji, podkopującej nasz budujący się organizm państwowy i godzącej otwarcie w Armię Polską.

Prócz tego jednolita i zdecydowana wojska naszego postawa przekonała, iż Naród Polski może armii swojej ufać, iż armia ta stać będzie zawsze na straży ładu i porządku, bronić honoru Żołnierza i Państwa Polskiego.

Ten sprzeciw moralny, na jaki natrafiły w naszej armii żywioły anarchii i zamętu, usiłujące przez wzmoczoną agitację wzbudzić ducha niesubordynacji wśród żołnierzy i wypływające z tego następstwa, jest najlepszą gwarancją naszej przyszłości, która znajdzie w Żołnierzu polskim ofiarnego sługę Ojczyzny.

To też pomimo całego tragizmu wypadków niedzielnych z 29 grudnia, stwierdzić z wielką siłą należy, iż Naród Polski dowodnie przekonał się, iż na Armię swoją zawsze może liczyć w ciężkich dla Ojczyzny chwilach zamętu i chaosu.

Eugeniusz Świerczewski.

KOMENDANT PIŁSUDSKI W KRAKOWIE.

Wiadomość o przyjeździe Naczelnika Państwa zbyt późno dostała się do wiadomości ogółu krakowskiego, by można było urządzić przyjęcie równie uroczyste, jak to było planowane.

Sfery wojskowe głównie wiedziały o mającym nastąpić przyjeździe. Toteż przed dworcem kolejowym zebrała się duża grupa wojskowych wraz z publicznością, która entuzjastycznymi okrzykami witała Wodza. Poza oficjalną stronną przyjęcia, jak raport gen. Gologórskiego i innych, przed dworcem kolejowym nie można

było urządzić bardziej widocznych manifestacji, tem więcej, że Komendant wraz z towarzyszącymi osobami z adjutantury odjechał natychmiast do gmachu Namiestnictwa przy ul. Ba-sztowej.

Dopiero dzienniki poranne zawiadomiły publiczność krakowską o fakcie przyjazdu Naczelnika Państwa do grodu podwawelskiego.

W gmachu Namiestnictwa zjawily się delegacje ludności krakowskiej dla przedstawienia Komendantowi najrozmaitszych spraw i życzeń.

W tym czasie przed gmachem Namiestnictwa zebrały się tłumy... Powiewają sztandary narodowe, kołysze się dumnie chorągiew powstańcza z 1863 roku... Coraz ściągają nowe i nowe fale ludzkie... nadchodzi pochód robotniczy ze swemi godłami, nadciąga wierna „Liga Niezawisłości Polski“... ze sztandarami narodowymi. Na jednym z nich widnieje dumny napis: Rok 1863.

Po dłuższym oczekiwaniu, gdy rozgorączkowane tłumy wznosiły okrzyki na cześć Komendanta, otwały się drzwi balkonu i za balustradą ukazał się Piłsudski... Zagrano „Jeszcze Polska nie zginęła“... obnażyły się wszystkie głowy... Okrzyki na cześć Komendanta i przeciągle „niech żyje“ tłumy... Piłsudski wzruszonym głosem mówi tych kilka prostych, żołnierskich słów: „Dziękuję Wam, Panowie. Jedno, co chcę Wam powiedzieć, to niech żyje Wolna Zjednoczona Ojczyzna“...

Salutuje tłum i znika.

Długą chwilę kołyszące się tłumy wznoszą entuzjastyczne okrzyki...

W imieniu delegacji ludności przemówił weteran powstania styczniowego, Bolesław Limanowski. W gorących słowach powitał Naczelnika, podkreślając nadzieję, że Naczelnik zdoła złączyć cały Naród Polski pod sztandarem niepodległości i zjednoczenia wszystkich ziem polskich.

Naczelnik w odpowiedzi, dziękując za zaufanie, oświadczył: Proszę zakomunikować ludności, iż program mój polityczny obejmuje nie stronnictwa, nie klasy, lecz cały Naród. Rzeczywista siła stronnictw okaże się w konstytuancie, która się zbierze niebawem, i ona wykaże, które stronnictwo ma większość w Narodzie. Ja będę tylko sługą Narodu i jego woli się podporządkuję. Z Krakowem łączą mnie najmilsze wspomnienia. Z murów tego miasta w dniu 6 sierpnia wyprowadziłem chłopców moich na boje i tę datę uważam za najszcześniejszą w mojem życiu. Dzisiejsza moja praca jest tylko dalszym ciągiem tego, co w tym dniu zapoczątkowałem.

W zmęczonej bladej twarzy Komendanta widniały spokój i siła, która jest nieodłącznym towarzyszem wszystkich trudów i przedsięwzięć tego wielkiego a dla Narodu opatrnościowego człowieka.

Poseł Daszyński zwrócił się do Naczelnika z prośbą, by swoim wpływem ułatwił pracę

czynnikom politycznym w b. Galicyi celem ostatecznego usunięcia ducha austriackiego, jaki panuje w administracyi b. zaboru austriackiego, oraz zniesienia niektórych podatków nałożonych na produkty pierwszej potrzeby szerokich warstw ludności.

Naczelnik w odpowiedzi prosił o wyłączenie tego na piśmie, zaznaczając, że w tej sprawie musi się porozumieć z Rządem. P. Misiółek powitał Naczelnika imieniem robotników. Naczelnik Piłsudski uściśnął rękę Bolesława Limanowskiego — skłonił się delegacyi — poczem delegacya się oddaliła.

Po audyencyi Komendant z Namiestnictwa udał się do Kasyna oficerskiego. Młodzież wyprzęgła konie i sama wiozła Ukochanego Naczelnika, który przed laty wyprowadził ją na bój z murów Krakowa o całość i niepodległość Ojczyzny.

W Kasynie nastąpiło przedstawienie się wyższych oficerów i komendantów oddziałów. Przy tej okazji Komendant wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie, zaznaczając dwie rzeczy: konieczność pracy, której bezwzględnie będzie wymagał, mając zrozumienie dla koniecznych nieraz usterek, lecz nigdy dla braku pracy; powtóre z całą siłą podkreślił, że budowa armii polskiej musi odbyć się na nowej podstawie: nie zarzucając tego, co nam dobrego zostawiły dotychczasowe organizacye wojskowe, wystrzegając się naley, co zmurzała i obcym duchem przeniknięte.

Prócz oficerów przedstawieni zostali Komendantowi także podoficerowie i żołnierze, z którymi Wódz Naczelnny serdecznie rozmawiał, szczególnie z tymi, których znał z frontu.

* * *

Nocą Naczelnik Państwa i Wódz sił zbrojnych wyjechał w dalszą podróż inspekcyjną po Galicyi: do Przemyśla i Lwowa.

Z. S.

ROZKAZ DOWÓDZTWA WOJSK POLSKICH NA WSCHODZIE.

Dowództwo wojsk polskich na wschodzie wydało w odezwie pod datą dnia 15 grudnia następujący rozkaz:

Z daleka od kraju jesteście pozbawieni tutaj szczegółowych wiadomości o stanie rzeczy. Sytuacya polityczna znacznie się zmieniła. Żywioły nam wrogie rozpowszechniają pogłoski, którym ufać nie można. Nie zawsze mają one na celu dobro sprawy, jeno swój interes partyjny lub osobisty. Chcę położyć kres wszelkim bałamutnym wiadomościom i pogłoskom, że zaś wojsko tylko rozkazom podlega, przeto oznajmiam podwładnym mi oddziałom, czyich rozkazów właśnie słuchamy. **Naczelnym wodzem wojsk polskich jest komendant Józef Piłsudski. Dowódcą wojsk polskich walczących na froncie koalicji, w skład której wchodzi poddane**

mi oddziały, jest generał Józef Haller. Do tworzenia naszych oddziałów przystąpiliśmy w chwili, gdy w kraju nie było jeszcze naszej prawej władzy wojskowej, ale wstąpiliśmy do szeregów na froncie koalicji za zgodą wszystkich polskich niepodległościowych stronnictw politycznych. Obecnie, jak to widzicie z punktu pierwszego i drugiego naszego rozkazu, stoi już nad nami prawowita władza przez cały naród uznana. Tylko rozkazem tej władzy możemy być z frontu koalicji wycofani. Nasi naczelnicy dobrze o nas wiedzą, czego dowodem jest powiatna depesza przesłana w imieniu rządu polskiego przez posła polskiego w Kijowie oraz depesza generała Hallera z dn. 10 grudnia z zapytaniem o skład osobisty oddziału i o potrzeby oddziału. To też do chwili otrzymania odnośnego rozkazu od naszych władz wojskowych musimy wytrwać jak dotąd na posterunku, pomni, że służymy tylko ojczyźnie naszej i całemu narodowi. Jako żołnierz polski sam rozkaz wypełniam i tego samego żądam bezwzględnie od wszystkich moich podwładnych. Rozkazuję wszystkim podwładnym oficerom i żołnierzom zaprzestania wytykania braków w naszych oddziałach, natomiast wyteżyc wszystkie siły dla usunięcia tych braków i zająć się pracą twórczą, byśmy rozpoczęte dzieło doprowadzili do końca i wkroczyli do kraju silni i karni i zasłużyli sobie na wdzięczność narodu, dla którego służbę niesiemy. Podpisano: Żeligowski generał, Bowicki pułkownik sztabu generalnego.

ROZKAZ WIGILIJNY 4 P. P. W. P.

Żołnierze!

I znów rozbłysła nad nami Gwiazda Betlejemska — święcimy czwartą wigilię odrodzonego pułku 4-go. Przesuwają się przed naszymi oczami poprzednie wille: ta pierwsza, niezapomniana, w polu pod Optową, kiedy to z Rojowego Osiedla i z okopów, w noc cichą i gwiazdzistą, niezmaconą nawet strzałem, po ośnieżonym lesie i roziskrzonym przedpolu płynęły dźwięki kolędy hen ku okopom wroga; ta druga, na postoju w Pomiechówku, radosna jeszcze nadziejami, które, niestety, zbyt rychło miały się rozwiązać — i wreszcie ta trzecia, najsmutniejsza, już po rozwiązaniu się pułku, która zastała nas na różnych frontach i postojach, gdzie rzuciła nas odwieczna dola polskiego żołnierza-tułacza. Przesuwają się przed naszymi oczami drogie oblicza towarzyszy broni, których, niestety, tak wielu niema dziś wśród nas, a których imiona i ofiarę przekazują potomności białe krzyże brzożowe cmentarzy pod Jastkowem, Koszyczami i tyłu, tyłu innych... Ale, nie miejsce i pora na wspomnienia żalobne. Dziś święto radosne! Tegoroczna wigilia zastaje nas już nie na obcym żoździe i w obcym mundurze, ale jako pierwszych żołnierzy wojsk polskich, we własnym państwie i na własnej ziemi. A choć nie

możemy nazwać jej jeszcze wolną, chociaż kre-
sy jej zalewa jeszcze dziki najeźdźca, przeciw
któremu bronią jej chlubnie oddziały i naszego
pułku, chociaż wyciągają się po nią jeszcze dra-
pieżne i zdradzieckie dionie, chociaż leje się je-
szcze krew polska, płyną lzy polskie i płonie
mienie polskie, chociaż Polska rozdarła jeszcze
zewnętrznie i wewnętrznie — wpatrzeni w ja-
sny blask gwiazdy betlejemskiej, wierzymy
niezlomnie, że to już ostatki wiekowej niedoli
polskiej, że

„Z trudu naszego i znoju
„Polska powstanie, by żyć“...

A kiedy przy oplatku wigilijnym mamy skła-
dać sobie wzajem życzenia, życzenie nasze niech
będzie jedno: Obć ten hart, ta karność i bitność,
najwyższe cnoty żołnierskie, które wyrabiali
w nas nasi komendanci, z pierwszym naszym
komendantem, naszym wychowawcą i wodzem
duchowym, pierwszym czwartakiem, gen. Roja
na czele, i które ćwiczyliśmy w sobie w różnych
epresyach bojowych, na tyłu frontach i, postoj-
jach, wzmacniały się w nas i krzewiły. Ta
czwórka bowiem, którą nosimy, to nie tylko
znak zaszczytnego dziedzictwa, ale i twardego
obowiązku.

Polska upadła nierzędem i brakiem wojska
— i dziś jeszcze brak ten daje się odczuwać. Ale
tam, gdzie jeden żołnierz starczy za dziesięciu,
gdzie każdy rozwinię w sobie i w drugich bę-
dzie rozwijał owe cnoty żołnierskie — tam nie
ilość, lecz jakość zadecyduje.

A decyzja jest jedna, tylko głos nieprzedaw-
nionych praw i granic NAJJASNIEJSZEJ RZE-
CZYPOSPOLITEJ, głos święty, który dziś
„wśród nocnej ciszy“ płynie ku nam od mogił
pięciu pokoleń męczeńskich i płonie nam w pier-
siach przysięgą niezłomną:

„Tak nam dopomóż Bóg“!

Szerauc, mjr. m. p.

Za zgodność:

Relidziński, por.

~~~~~

## LIST ŻOŁNIERZA.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytam ja tego „Żołnierza Polskiego“ i medy-  
tuję nad tem, jakżeście to tę naszą biedotę żoł-  
nierską ubrali. Włóczył-ci się człek po świecie,  
oj włóczył. I po Rumunii i po Serbii i po ruskim  
froncie i po Italii nareszcie. Będzie temu akurat  
ze dwa miesiące, jakem się stamtąd z trudem  
wydostał. Przez tył świat ganiała człowieka  
ta dola, niesła go przez różne wertepy, niewia-  
domo ku czemu. Już człek i pamięć gdzieś za-  
podział i nadzieję pożegnał, że kiedyś lepiej bę-  
dzie. Ot, z frontu do szpitala, a ze szpitala na  
front i tyle. Ani wspominku o odpocznieniu,  
albo i końcu. Terał się człowiek po świecie niby  
za cesarza. Tłukł kości po tych kamieniach ta-  
liańskich wiele miesięcy, aż tu nagle zrobiła

się awantura w wojsku. Gadali, że cesarz uciekł  
i het się gdzieś zapodział, bo pono rewolucya  
była we Widniu.

Wszystko-ci się zabrało do chałupy. Gadali,  
że wojna z Talianem już niepotrzebna, że ma  
być zgoda — więc poszedłem i ja z innymi.  
W Brodzie rozjechali-my się w różne strony, a  
ja z pięciu kolegami do Galicyi bez Madziary.  
Obdarli nas te psiewiary do cna niby z przy-  
odziewku, butów i grajcara. Alem się do chału-  
py dostał szczęśliwie, ano pod Wadowice. Wi-  
działo mi się, że się wojna ukończyła już i że  
przy babie człek przezimuje.

Alisci jakoś w początku Adwentu przyszli są-  
siedzi i zagadali, co jest już Polska, że austry-  
jaki i niemcy precz poszli i że trzeba robić straż.  
Tak my zrobili tę straż i połapali rabusiów po  
okolicy. Odwieźli my ich do Wadowic i tu mi  
rzekli, co się robi Wojsko Polskie i co trzeba  
bić się za Polskę, nie za cesarza. Jak bić, to bić,  
choćby i Rusinów. No i przyjechałem do mojej  
szesnastki na Krowodrę.

Jesteśmy tu, niby szesnastki razem z czwar-  
takami i robimy jeden pułk. Harde ci te czwar-  
taki i strasznie honorowe, ale zacne wojaki,  
choć co się tyczy i naszej szesnastki nie w kij  
dmuchał.

Mają swego Dziadka, co się mu głowa trzęsie,  
jak zły, choć to ino wtedy, kieć nie tak jest, jako  
trza we wojsku.

Wszystko tu teraz swoje, i komando rozum-  
ne, bo po naszymu i świeże rekruty prędzej poj-  
mują. Aż uciecha bierze patrzeć na to nowe  
wojsko.

Ino napiszcie tam Szanowny Panie Redakto-  
rze, coby na obiad nie tak ciągle mamalgę da-  
wali, bo to polentę na Italii człekowi przypo-  
mina, a niechby już o tem ani wspominku nie  
było.

Kończę już to pisanie moje i pozdrawiam  
serdecznie Szanowną Redakcyę na Stradomiu  
i życzę zdrowia, a powodzenia.

Wasz **Bartłomiej ze Skawiec**

~~~~~

ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

Ś. p. Wilhelm „Wilk“ Wyrwiński

Artysta malarz, Kapitan 5 pp.

(Zginął w obronie Lwowa dnia 28 grudnia 1918 jako ko-
mendant pociągu pancernego „Piłsudczyk“).

Wy wszyscy, którzyście widzieli Rycerza
polskiego w utworach Grottgera, zastanawiali-
ście się nad owym rysem zdecydowania i spo-
koju, stanowczości, pogody wewnętrznej, hartu
i siły, jaka cechuje owe postacie doprowadzone
do potęgi niezapomnianego typu. Zdaje się nie-
kiedy, że typy te zstąpiły ze słynnych karto-
nów polskiego mistrza i ucieleśniły się w po-
staciach otaczających nas żołnierzy polskich,
patrzac nieugiętem spojrzeniem w twarz wi-

dza — — jakby zapamiętało w swym ofiarnym uporze, nieprześcignione w tej gotowości do trudów i pełne rezygnacji z osobistego szczęścia.

Taki typ — to Wilhelm „Wilk“ Wyrwiński, artysta-malarz, kapitan 5 p. wojsk polskich, dowódca pociągu pancernego „Piłsudczyk“.

Jako utalentowany — na miarę nieprzeciętną — artysta, reprezentuje w twórczości malarzkiej kierunek syntetyczny i w twardej pracy polskiego artysty zdobywa pierwsze liście lauru. —

Lecz marzy mu się jakaś inna dola, inna praca, inna rzeczywistość i inne wawrzyny. — Przed wojną pracuje w Strzelcu tajnym i z pierwszymi jego zastępami wyrusza w pole. Tutaj wstaje jego inwencya twórcza, rośnie i stwarza w nim znakomitego oficera, nieprześcignionego rycerza i typowego bojownika za wolność narodu. Wojna wydobywa zaś te cnoty, które szukały w nim formy w czas pokoju — czekając na podniecie.

Rzeczywistością własnych przeżyć, ofiar i trudów, stworzył najsilniej działające dzieło.

Sam, nazywa śmierć na posterunku najwyższym czynem twórczym oplakując śmierć rówieśnych kolegów swoich: artysty malarza Mikołaja Sarmata Szyszłowskiego i artysty rzeźbiarza Włodzimierza Koniecznego. To zapatrywanie jest zapewne podstawą równowagi, którą zachowuje w najcięższych momentach walki, stając po sto razy w obliczu śmierci z owym rysem zdecydowania i spokoju na twarzy, jakie spotykamy w postaciach niezapomnianych typów Grotgerowskich.

Walczył nad Adryatykiem, do którego wzdychał dawniej jako uczeń Akademii i znosił los polskiego żołnierza bez skargi, z tym samym miłym spokojem z jakim przyjmował odznaczenia.

Jako wcielony do kadr austriackich żołnierzy polski, został w ubiegłym lecie superarbitrowany, lecz już w dzień Wszystkich Świętych zaciągnął się w szeregi wojsk polskich i natychmiast wyruszył walczyć o Lwów i kresy wschodnie. Wyruszył w pole — choć śmiertelnie strudzony — bez wzdragania się i z pamięcią o tem, że obowiązkiem ale też i przywilejem żołnierza polskiego jest Czyn ofiarny bez tych refleksyj, jakie stwarza polityka i partyjność. Przepiękny typ polskiego żołnierza, pełnego rycerskich poczuć prawości i honoru — snił o walce takiej, jaką mu tradycje o koncerzu, husarskich skrzydłach i polskich proporcach wspominały. Zginął z rąk dzikiej, ślepej tłuszczy, pod ciosami kolb karabinowych, w noc czarną; opadnięty z nienacka przez przemożnego liczbą wroga zginął nie mając możności użycia szpady. Lecz zginął, broniąc wrogów ziemi naszej, stwarzając temsamem swój najwyższy Czyn twórczy.

F. Janczyk.

Ś. p. Władysław Kolbuszowski,

podchor. 4 pp.

Kochał muzykę. Całymi dniami marzył przy fortepianie, snując własne kompozycje, pełne głębokiej myśli muzycznej i idealnej tęsknoty twórczej.

Na tej drodze otwierała mu się przyszłość świetna.

Lecz był młodzieńcem o gorącym sercu polskim.

Takim go uczynił dom rodzicielski, takim go wychował ojciec, gorący patriota, zasłużony publicysta polski.

To też na pierwsze hasło czynu w pamiętny sierpień roku 1914 porzucił zacisze ukochanych rojen artystycznych, spieszy do Legionów.

Pod ich znakiem przebywa całą kampanię wojenną. Z serca i przekonania wierny Piłsudczyk, gdy mógł zostać poza frontem, dobrowolnie rezygnuje z wygodnych warunków na tyłach, idzie na front.

Zostaje czwartakiem. Wśród niedoli walk polskich zżywa się z wesołą a hardą bracią czwartacką.

Nie tracąc nic ze swych marzeń błękitnych, tu i tam na postojach w muzyce wyrażanych, nic ze swej głębokiej kultury duchowej, — duszą i ciałem przylgnął do bujnego a surowego życia legionisty. Jest serdecznym towarzyszem czwartackim, dobrym kompanem-relutorem, ulubionym kolegą-przyjacielem wiary żołnierskiej.

W dniach krytycznych, kiedy to system „beselerowski“ zawiązał się na Legiony, należy do tych, którzy wśród czwartaków byli duszą oporu i samoobrony przeciwko zakusom wroga.

Cudem tylko uniknąwszy aresztowania, idzie wraz z pułkiem na dobrowolną poniewierkę i twardą służbę w obcych szeregach.

Nareszcie uzyskawszy chwilowe zwolnienie, wraca do swego rodzinnego Lwowa, zapisuje się na uniwersytet, podejmuje no nowo studia muzyczne.

Odrywa go od nich znowu głos Ojczyzny.

Na pierwszy apel staje do walki w obronie swego ukochanego Lwowa.

Prowadzona przez niego obrona dworca głównego jest jedną z najpiękniejszych kart lwowskiego powstania przeciwko ukraińskiemu najazdowi.

Pod komendą podporuczników, Zygmuntowicza, Ostersetzera i Jankowskiego, prowadzi jeden z plutonów do ataku na dworzec, którego po zajęciu na czele małej garstki broni skutecznie, mając sobie powierzony ważny posterunek przy wejściu na dworzec.

W nocy z 3 na 4 listopada Ukraińcy zaatakowali dworzec z dwóch stron. Frontu od strony zajazdu bronił Kolbuszowski. Pomimo, że po zranieniu oficerów pozostał sam tylko z kilku żołnierzami, ostrzeliwa się do końca. W pewnej chwili, nagle, jeńcy rosyjscy, znajdujący się w poczekalniach, zaczęli strzelać do naszych z tyłu. Wtedy Kolbuszowski wszedł do wnętrza we-

stybulu i cisnął w strzelających ręczny granat. Trafiony jednak kulą wraza, padł na miejscu. Ostatnie jego słowa, wyszeptane do towarzysza broni, były: „Dworzec... nie dać...“ Jeszcze w tej chwili pamiętał, że broni ważnej placówki.

Front dworca chwilowo zajęli Ukraińcy, halę utrzymano, a nad ranem kontratak polski odzyskał cały dworzec.

Nie doczekał tego ś. p. Kolbuszowski, który w kilka minut po otrzymaniu kuli skonał.

Jeden z pierwszych padł w obronie polskiego Lwowa.

Nie doczekał radosnej chwili wyzwolenia ani chwili, gdy jego ukochany Komendant stanął na czele Armii.

Był przeznaczony na ofiarę, na posiew krwi bohaterskiej, z której wyrośnie życie nowe.

Z głębokim smutkiem matki, ojca i siostry łączy się dzisiaj towarzysze-czwartacy, łączy serdeczna bracia relucjońska, która we Władku Kolbuszowskim straciła dobrego i dzielnego druha.

Do wolnej, szczęśliwej Polski ci z nas, co żywi przejdą wszystkie walki i burze, poniosą wieść o bohaterskim młodzieńcu, o dobrym towarzyszu broni.

Bol. P.

~~~~~

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

**Niemcy.** Ubiegły tydzień przyniósł szereg ważnych i decydujących wypadków dla stosunku polsko-niemieckiego. Bezpośrednio po wydaleniu niemieckiego konsula br. Kesslera z Warszawy, okazało się, że rząd niemiecki nie może przyjąć odpowiedzialności za spokojne odtransportowanie armii niemieckiej z Ukrainy przez Polskę do Niemiec. Zażądał on od polskiego rządu prawa przejścia przez Polskę z bronią w rękę i możliwości używania dwóch torów kolejowych. Oczywiście żądania te odrzucono, zawiadamiając równocześnie o prowokacyjnym stanowisku Niemiec, państwa koalicyjne. Stanowisko rządu niemieckiego względnie socjalistów-umiarkowanych wyjaśnia ostatnia wiadomość z Berlina, według której minister wojny dostał dymisyę z powodu sprzyjania kontrrewolucji. Niezawisły socjalista w rządzie Barth, wystąpił przeciw działalności delegatów ludowych i grupy polityków, strzegących wschodniego frontu. Zdaniem jego polityka ta stała się w ostatnim czasie niesłychanie trudną i skomplikowaną głównie z powodu umiarkowanych socjalistów, którzy powierzyli obronę granic wschodniego frontu naczelnemu dowództwu wojskowemu. Zarządzenie to jest prowokacją koalicyi i popieraniem kamarylli wojskowej. Równoległe z tem idzie stałe i konsekwentne prowokowanie Polski. Przyjazd misji angielskiej do Gdańska, towarzyszącej Paderewskiemu, doprowadził do krwawych zamieszek, ale dał równocześnie hasło do odebrania miasta Niemcom, które w tej chwili znajduje się w rękę wojsk polskich.

Stosunki wewnętrzno-polityczne w Niemczech znajdują się w stanie wzrastającego zamętu. Podczas świąt Bożego narodzenia dokonano w Berlinie zamachu stanu ze strony grupy Spartakusa. Zamach stanu częściowo się nie udał, ale stanowisko obecnego rządu i sprawa powołania konstytuandy mogą w każdej chwili wywołać groźne komplikacje. Koalicyja przygląda się na razie spokojnie wypadkom niemieckim i niczem na przebieg ich nie wpływa. W Anglii wzmaga się silny ruch przeciw interwencyi koalicyjnej w Rosyi. Część liberałów i wszystkie stronnictwa robotnicze oświadczyły się przeciw jakiegokolwiek polityce reakcyjnej rządu angielskiego na kontynencie. W sferę działań koalicyi ma według ostatnich wiadomości wchodzić tylko Ukraina. Rząd angielski interpelowany w tej sprawie mileży podobnie jak i Clemenceau. Pozostaje to zapewne w związku ze stanowiskiem Wilsona i lewicowych stronnictw parlamentarnych francuskich, które doprowadziły swoją polityką do pewnej konsolidacji. Lewica francuska żąda najrychlejszego przeprowadzenia demobilizacji, powołując się na to, że Francya w tej wojnie największe poniosła ofiary.

Rokowania pokojowe mają rozpocząć się niebawem. — Na razie układy toczyć się będą między Francją, Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Włochami. W drugim stadyum rokowań będą dopuszczeni inni sprzymierzeńcy, którzy prawdopodobnie będą musieli akceptować stanowisko i linie wytyczne polityki potężnych aliantów. O jakichkolwiek rokowaniach ze zwyciężonymi Niemcami na razie nie słychać. Prawdopodobnie postawi się ich przed faktami dokonanymi, których przyjęcie będzie warunkiem wstąpienia do związku narodów. Najtrudniejszą kwestyą sporną — ze stanowiska ogólno-światowego — jest sprawa wolności morza, która stać się może powodem nieporozumienia między Stanami Zjednoczonymi, a Anglią. Od kompromisowego załatwienia tego postulatu między dwiema największymi potencjami świata, zależy dalszy normalny tok rokowań.

Ze spraw bliżej nas obchodzących, przyjazd Massaryka do Pragi i treść jego orędzia do narodu czeskiego potwierdziły nasze obawy w odniesieniu do wyrastającego imperyalizmu czeskiego. Massaryk bez żadnych obsłonek, chociaż w rękawiczkach dyplomaty zapowiedział Polsce, że państwo czesko-słowackie sięgać będzie od Śląska górnego poprzez Śląsk cieszyński, Spisz i Orawę, Łemkowszczyznę, Rusinów galicyjskich i węgierskich aż do Rumunii. Imperyalizm czeski staje się wobec tego coraz groźniejszym. Odcina nas od bezpośredniego związku z Węgrami, Rumunią i Rosyą od strony Lwowa, zamykając nam bezpośrednio drogę na wschód.

Dyplomacya nasza musi wyteńczyć wszystkie siły, aby przeciwdziałać tym zamierzeniom.

**J. S.**

## Z piśmiennictwa wojskowego.

„Wiarus“, Nr. 36, z 20 grudnia 1918, Warszawa, poświęcony uczczeniu obrońców Lwowa, zawiera treść następującą: Rota ślubowania. Ślubowanie przez kapitana A. Mirkowskiego, Warty przez Drojowskiego, ppor., Lwów przez prof. Dembińskiego, Przedmurze Polski przez Bron. Pawłowski, por., Lwów w początkach wojny przez ppułk. M. Kukiela, Lwów po inwazji przez ppor. M. Wyróstka, odsiecz Lwowa przez por. Kadena-Bandrowskiego, Lwów walczący przez por. Denhoff-Czarnockiego, Wilki — W. D., Gwiazda wigilijna przez Lucyana Ostena, F. Szukiewicz — Na pograniczu Litwy, Kronika.

W kronice „Wiarus“ zamieszcza bardzo życziwą ocenę naszego pisma, pisząc, że „w liczbie współpracowników spotykamy szereg nazwisk znanych z literatury legionowej. Bratni organ wita z całą radością, życząc mu jaknajszerszego rozpowszechnienia! Bóg zapłać za dobre słowo!

## KRONIKA.

**POWSTANIE W WIELKOPOLSCE.** Po wypędzeniu Austryaków z Galicji, Niemców zaś z Królestwa Polskiego, przyszła kolej na trzeci zabór. Na tle zatargu, powstałego w Poznaniu między ludnością polską a Niemcami z okazji przyjazdu Paderewskiego i przedstawicieli koalicji przyszło do zbrojnego starcia na ulicach miasta. Po dwudniowych krwawych walkach stolica Wielkopolski zrzuciła z siebie jarzmo pruskie. W ślad za nią poszły inne miasta, przede wszystkim kolebka Polski, Gniezno, oraz stolica Kujaw, Inowrocław. Powstanie w Wielkopolsce, jak dotąd, jest odruchem mas ludowych, młodzieży, robotników i żołnierzy. Kierujące czynniki polityczne do tej chwili nie uznały toczącej się walki jako powstania o zupełne oderwanie się od Niemiec, chcąc tę sprawę odłożyć do decyzji konferencji pokojowej. Pomimo tego powstańczy ruch narodowy w Wielkopolsce zatacza szerokie koła, coraz nowe obejmując miasta.

Fakt powstania wielkopolskiego jest nader ważny dla sprawy budowania armii polskiej.

Przybывают nam liczne nowe zastępy żołnierzy polskich, którzy wychowani w twardej szkole pruskiej będą znakomitym elementem ładu i obowiązkowości.

**POWITANIE IGNACEGO PADEREWSKIEGO.** Dnia 6 b. m. przybył do naszego grodu Ignacy Paderewski, wielki orędownik Polski, obrońca sprawy naszej u narodów koalicji, w szczególności u Wilsona. Kraków powitał go serdecznie i manifestacyjnie. W powitaniu wzięło udział oficjalnie także wojsko przez przybycie na dworzec generalicji z gen. Gołogórskim na czele, oraz kompanii honorowej

i orkiestry wojskowej. W komplecie wystąpiła także Legia oficerska. Po przemówieniach powitalnych na dworcu udano się pod pomnik, gdzie Ignacy Paderewski wygłosił podniosłe przemówienie. Z radością żołnierz polski powitał zapewnienie wielkiego patrioty, że będzie działał w duchu jedności i zgody, że dalekim będzie od wszelkiej partyjności. Nikt bowiem może bardziej nie odczuwać obecnego wewnętrznego rozdarcia, jak żołnierz, który dobrze rozumie, jak szkodliwym i rozkładczym jest duch partyjności, wniesiony do wojska. Oby przyjazd tak wielkiego obywatela, jakim jest Paderewski, podziałał otwórzająco na tych, którzy chcieliby wnieść rozwojenie w szeregi Wojska polskiego.

**ZYCZENIA NOWOROCZNE Z FRONTU WSCHODNIEGO.** Na wysłaną z D. O. G. Kraków depezę z życzeniami noworocznymi do gen. Rozwadowskiego, otrzymało D. O. G. następujący telegram dowódcy okręgu krakowskiego gen. dyw. Gołogórskiego w Krakowie.

Lwów, 31 grudnia, 10.30 w.

Dziękując najserdeczniej w imieniu własnym i podwładnych mi oddziałów, oficerów i żołnierzy za łaskawe życzenia — wyrażam najgłębszą wdzięczność za tak wydatne wsparcie dowództwa okręgu krakowskiego, które nam pracę naszą umożliwiło i da Bóg do dobrego końca doprowadzić pozwoli, nawzajem serdeczne szczęście Boże i proszę o dalsze względy, najserdeczniej oddany

Rozwadowski, gen. dyw.

**ZAMACH NA NACZELNIKA PAŃSTWA I RZĄD.** W chwili, gdy oddaliśmy już niniejszy numer do druku, nadeszła smutna wiadomość z Warszawy, że w nocy z 4 na 5 próbowano dokonać zamachu na Naczelnika Państwa i rząd obecny. Zamach nie udał się dzięki obywatelskiej postawie żołnierzy, wiernych Wodzowi Naczelnemu, a także dzięki przytomności umysłu i energii niezwyklej szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Szeptyckiego.

Smutną stroną zamachu jest fakt, że wśród wojska naszego znalazły się jednostki, które dały się wciągnąć do zbrodniczej akcji, mogącej mieć nieobliczalne następstwa. Od krwawej jednak wojny domowej, a w następstwie od bolszewickiego zamętu uratowały Polskę szeregi żołnierstwa polskiego, wierne Ojczyźnie, oraz idei ładu i porządku. Ci zaś, co targnęli się na święty majestat władzy, sami siebie skazali na hańbę i piętno odszczepieństwa.

Nieudały zamach będzie chyba dostatecznie odstrasżającym przykładem od dalszych eksperymentów w kierunku wicherzenia wśród wojska i wnoszenia rozłamu. Zdrowy instynkt żołnierski zawsze w krytycznej chwili odtrąci od siebie wszelki podszept zbrodniczy, z tej czy innej strony pochodzący.

**Zwycięska ofenzywa wojsk polskich na wschodzie.** W Galicji wschodn. podjęte zostało ofenzywne działanie wojsk naszych, zakrojone

na większą skalę. Akcją kieruje Wódz Naczelny na podstawie planu, dokładnie obmyślanego i szczegółowych poczynionych przygotowań. Akcja polega na skombinowanym współdziałaniu wszystkich grup wojska naszego. Najważniejszym jest działanie grupy Bugu, której przypadło rozstrzygające zadanie uderzenia na tyły wojsk ukraińskich, walczących pod Lwowem. Działanie to zostało uwieńczone pełnym sukcesem. Grupa Bug pod dowództwem generała Romera, operująca od Rawy Ruskiej, po odzyskaniu Żółkwi posuwa się szybko naprzód. Po zaciętej walce pod Macoszynem, Kulikowem, rozbijając silne oddziały ukraińskie, osiągnęła kolumna ta dnia 9 stycznia po południu linię Zaszaków-Doroszów, stanowiący w ten sposób w oddaleniu 10 km. na północ od Lwowa na tyłach nieprzyjaciela. W dalszym pościgu z grupy tej oddziały pułkownika Kalinowskiego przebiły pierścień ukraiński, Lwów od północy okalający, zajmując Łysą Górę, Michałowszczyznę, Grzybowice Wielkie, Dublany i Laszki Murowane.

W ten sposób grupa Bugu dotarła już pod Lwów, przynosząc odsiecz walczącym tam siłom. W walkach tych wpadło w nasze ręce wiele jeńców, oraz materiału wojennego. W operacji całej brały udział pułki warszawskie, przychem szczególnie odznaczył się drugi pułk piechoty. Równocześnie grupa gen. Rozwadowskiego działa pod Chyrowem.

Ostatnie sukcesy pod Lwowem napełniają nas pełną otuchą i wiarą w zwycięstwo ostateczne oręża polskiego, dla którego najlepszą rekolekcją jest plan, osobiście opracowany przez Wodza Naczelnego i Szefa sztabu gen., oraz dzielność wojsk i ich dowódców. Wobec tych sukcesów, jakże czczemi muszą się wydać wszystkie krzyki prasy i wiecowników, niecierpliwących się zbyt powolną akcją, a nie rozumiejących, że wszelka akcja wojskowa, jeśli ma być pomyslnym skutkiem uwieńczona, musi być gruntownie przygotowana. Nie hałaśliwa, demonstracyjna akcja, lecz planowa i spokojna może nam zapewnić zupełne rozgromienie wojsk ukraińskich. Nadmieniamy wreszcie, że w akcji całej bierze udział z naszej strony odpowiednio wielka ilość wojska.

**PODWÓJNY NUMER „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“** (3-4) niniejszem wydajemy, nie mogąc z powodu trudności technicznych, od nas niezależnych wydać na czas Nr. 3.

**O DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W ARMII AUSTRYACKIEJ** artykuł pióra prof. dra Wacława Tokarza, dyrektora Instytutu wojskowo-naukowego przy sztabie generalnym w Warszawie, ukazuje się w następnym numerze.

**RYSUNEK PORTRETU GEN. HALLERA** wykonał artysta-malarz por. Uziembło.

## DZIAŁ URZĘDOWY.

(WYJĄTKI Z ROZKAZÓW).

**ROZKAZ Nr. 17 z 30 LISTOPADA 1918.**

**L. prez. 542 III. — Powrót młodszych roczników do swoich oddziałów.**

Rozkazem mobilizacyjnym Dowództwa Gener. Okręgu w Krakowie zostało swego czasu zarządzane zwolnienie ze służby czynnej żołnierzy starszych ponad lat 35 (roczniki 1870—1882).

Szczegółowe rozporządzenie, dotyczące tej demobilizacji ogłoszono.

Stopniowe zwolnienie od 35 lat w dół zostanie w miarę ogólnego położenia w jak najkrótszym czasie przeprowadzone.

Natomiast wszyscy żołnierze, mianowicie urodzeni w latach 1883—1900, którzy się samowolnie z wojska oddalili, zgłaszać się mają natychmiast do przynależnych oddziałów; w przeciwnym razie będą traktowani jako dezerterzy i jako tacy oddani sądom wojskowym.

Fabryki i przedsiębiorstwa, tak państwowe, jak i prywatne etc. nie mogą, tak długo, dopóki nie wyjdzie ogólny rozkaz zdemobilizowania, żołnierzy poniżej 35-go roku życia, ani przyjmować do swych warsztatów jako robotników, ani też nowo zgłaszających się żołnierzy tej kategorii podawać, celem zwolnienia ich ze służby wojskowej, do reklamacji.

W fabrykach, przedsiębiorstwach etc. mogą pozostać tylko tacy reklamowani, którzy do dnia 1 listopada 1918 r. z tej ulgi korzystali.

Wszystkie reklamacje ważne do 1 listopada zostały rozkazem Nr. 8 z dnia 12 listopada 1918 do 31 grudnia 1918 ogólnie przedłużone.

Termin dalszego przedłużenia będzie w swoim czasie opublikowany.

Reklamacje o dalsze zwolnienie nie mają zatem być przedkładane.

Żołnierzy byłej armii austr. poniżej lat 35, zgłaszających się do zaciągu ochotniczego, nie mają Komisje poborowe przyjmować.

Żołnierzy takich należy, o ile się ich większa liczba zgłosi, odsyłać transportami do przynależnych kadr, względnie do sformowanych pułków.

Dowództwo G. O. w Krakowie zamierza, o ile tylko na to stosunki pozwolą, udzielić wszystkim po powrocie do swych oddziałów czterotygodniowego urlopu z poborami.

W porozumieniu z P. K. L. w Krakowie, mają w poszczególnych gminach wójtowie (w miastach z własnym statutem, komisaryaty policyjne) baczyć jak najściślej, by żołnierze roczników 1883—1900, którzy samowolnie swe szeregi opuścili, natychmiast powrócili do swych oddziałów, jak też i nad tem, aby przedsiębiorstwa etc. takich żołnierzy do pracy nie przyjmowały.

W razie przytrzymania, należy takich żołnierzy odstawić pod eskortą do odnośnych kadr, te zaś wdroszą przeciw winnym dochodzenia sądowe. Komendy okręgowe i Dowództwa powiatowe (w Krakowie Komenda miasta) postarają

się o możliwie jak najszerze opublikowanie w odpowiedni sposób tego rozporządzenia plakatami, gazetami etc.

### ROZKAZ Nr. 19 z 4 GRUDNIA 1918.

#### I. L. 3084. — Kurs straży leśnej dla inwalidów wojennych.

Na podstawie odezwy L. 15 Krajowej komisji opieki nad inwalidami otwarty zostaje w miejscowości Mokrzyńska ad Słotwina-Brzesko szósty z rządu kurs straży leśnej dla inwalidów wojennych.

Kurs powyższy rozpocznie się w połowie stycznia 1919 i trwać będzie do końca czerwca 1919.

Wymogi przyjęcia: znajomość choćby początków czytania, pisania i rachunków, nieuszkodzone nogi, normalny wzrok i słuch. Wyjątkowo mogą być przyjęci leworęcznie amputowani.

Odbycie tego kursu należy ogłosić we wszystkich miejscach zbiorczych inwalidów wojennych, w szpitalach i domach rekonwalescentów, a zgłoszenia w formie wykazu (imię i nazwisko, wiek i przynależność, zawód cywilny, dotychczasowe wykształcenia i stopień uszkodzenia) przesłać wprost Wydziałowi wykonawczemu, Kraków, Smoleńsk 11, najdalej do 20-go grudnia b. r.

Zauważa się, że wszyscy absolwenci dotychczasowych kursów otrzymali miejsca służbowe, przeważnie na bardzo korzystnych warunkach.

O wypełnieniu tego rozkazu mają wymienione wyżej formacje donieść Intendanturze D. G. O. w Krakowie.

### ROZKAZ Nr. 21 Z DNIA 8 GRUDNIA 1918.

#### I. L. 3629. — Regulacja poborów wojsk polskich.

Ministerstwo spraw wojskowych Departament gospodarczy Nr. 457/P. z dnia 28. XI. 1918.

Z dniem 1 grudnia 1918 r. zaprowadza się tymczasowo dla wszystkich oddziałów W. P. bez różnicy terytorium na którym się one znajdują — (b. okupacja niemiecka, austriacka, Galicya i t. d.) jednolite pobory niemieckie w markach z tą odmianą dla Galicyi, b. okupacji austriackiej, że tam chociaż prowadzenie rachunków i wszelkie obliczenia odbywać się będą w markach, ostateczne wypłaty następować mają w koronach, jeżeli marek niema w kasie. Korony i marki należy prowadzić w dzienniku kasowym osobno.

Jako stały wewnętrzny kurs wymienny dla tych wypłat przyjmuje się stosunek 1 mk. = 1 K 50 h.

Zwraca się uwagę, że stosunek ten nie jest wyrazem rzeczywistej wartości marki i korony, służy tylko do wewnętrznych wypłat i przeliczeń w obrębie polskiego zarządu wojskowego.

Jeżeli się uwzględni, że między siłą kupna marki i korony w odnośnych terytoriach nie zachodzi wielka różnica, przyjęcie tego kursu nie wyrządzi interesowanym szkody.

Pobory zasadnicze są następujące:

1. Oficerowie otrzymują miesięcznie z góry:

General komenderujący — 2000 mk.,

General porucznik — 1570 mk.,

General major — 1105 mk.,

Pułkownik jako dowódca brygady — 1105 mk.,

Pułkownik — 945 mk.,

Podpułkownik, jako dowódca pułku — 945 mk.

Podpułkownik — 825 mk.,

Major — 730 mk.,

Kapitan, jako dowódca baonu — 640 mk.,

Kapitan — 450 mk.,

Porucznik i podporucznik (stanu wolnego) — 300 mk.,

Żonaty oprócz gaży — dodatek dla żonatych — 60 mk.

Na obszarze galicyjskim i śląskim należy dodatek ten wypłacać tylko żonatym oficerom, wyszczególnionym w ustępie V. pod 2) d,

Porucznik i podporucznik dowódca komp., adjutant pułku lub wyższej władzy — 390 mk.,

Porucznik i podporucznik-lekarz, jako lekarz baonu — 390 mk.

Jeżeli są żonaci nie otrzymują już dodatku dla żonatych 60 mk.

Prawo do wyższych pborów związanych z pełnieniem wyższych funkcji zaczyna się dopiero z chwilą definitywnego przyznania tej funkcji przez Dowództwo do tego uprawnione.

II. Szeregowi otrzymują pożywienie w zasadzie w naturze, gdzie to jest niemożliwym otrzymują strawne, którego wysokość ustala się na razie dla wszystkich oddziałów W. P., bez różnicy gdzie się znajdują, na 4 mk. Oficerowie otrzymują zasadniczo strawne 4 mk. (cztery marki) i dodatek prowiantowy w Warszawie 6 mk., poza Warszawą 4 mk.

III. W czasie podróży służbowej otrzymują dziennie ryczałt:

General — 22 mk.,

Pułkownik — 19 mk.,

Podpułkownik i major — 17 mk.,

Kapitan, porucznik i podporucznik — 12 mk.,

Szeregowi — 6 mk.

Przy przyznaniu kwatery bezpłatnej odpada jedna czwarta część ryczałtu. Ryczałt wyklucza równocześnie pobieranie dodatku żywnościowego.

Oprócz tego otrzymują oficerowie na dojazd do dworca i z dworca po 3 mk.

IV. 1. Na obszarze galicyjskim i śląskim otrzymują podoficerowie i szeregowcy:

a) żołd rzeczywistego stopnia według dotychczasowych wymiarów austriackich co 10 dni z góry,

b) dodatek na polepszenie strawnego obok poprzednio, wymierzonego żołdu po (4) cztery korony dziennie gotówką co 10 dni z dołu.

c) dodatek ppgotowia po (5) pięć koron dziennie gotówką co 10 dni z dołu. Dodatek ten należy się tylko tym podoficerom i szeregowcom komend asystencyjnych (rozkaz K. W. Nr. 9 z dnia 13 listopada b. r. Ast. 170), którzy pełnią służbę asystencyjną i tylko za dni pełnienia tejże. Osobom pobierającym ten dodatek nie należy się za czas jego poboru pod b) wyszcze-

gólniony dodatek na polepszenie strawnego w kwocie 4 koron dziennie.

2) a) Na wszystkich innych obszarach (b. okupacja niemiecka i austriacka i t. d.) otrzymują miesięcznie dekadami z góry:

Sierżant sztabowy — 105 mk. i 30 mk. jako dodatek funkcyjny, jeżeli w kompanii jest 100 i więcej ludzi; 15 mk. gdy mniej jak 100 ludzi. Ten dodatek funkcyjny jest płatny z dołu,

Sierżant — 84 mk.,  
Plutonowy — 76.50 mk.,  
Sekcyjny — 57 mk.,  
St. żołnierz — 33 mk.,  
Szeregowiec — 30 mk.

b) Podoficerowie i szeregowcy batalionu uzupełniającego 56 p. p. w Kielcach otrzymują pobory wyszczególnione w ustępie IV. 1) a) i b).

3) Chorzy podoficerowie i szeregowcy, pozostający w szpitalach, pobierają zwykły żołd swego stopnia.

Podoficerom i szeregowcom wyszczególnionym w ustępie IV. 1) należy się obok im przypadającego żołdu jeszcze dodatek na polepszenie strawnego w kwocie (2) dwóch koron dziennie.

V. 1) Bez względu na stopień otrzymują poza obszarami Galicyi i Śląska oficerowie i żołnierze:

We Warszawie na jedno dziecko 15 mk., poza Warszawą 13 mk.,

We Warszawie na dwoje dzieci 29 mk., poza Warszawą 25 mk.,

We Warszawie na troje dzieci 44 mk., poza Warszawą 38 mk.,

We Warszawie na czworo dzieci 60 mk., poza Warszawą 52 mk.,

We Warszawie na pięcioro dzieci 77 mk., poza Warszawą 67 mk.,

We Warszawie na sześcioro dzieci 95 mk., poza Warszawą 83 mk.,

We Warszawie na siedmioro dzieci 114 mk., poza Warszawą 100 mk.,

We Warszawie na ośmioro dzieci 134 mk., poza Warszawą —

2) Na obszarze galicyjskim i śląskim otrzymują ten dodatek:

a) tylko ci gażyści (chorążowie) żonaci lub wdowcy, którzy nie pobierają żadnych publicznych pensyj z tytułu swego zawodu cywilnego, jakoteż ci, których rodziny z innych źródeł publicznych nie otrzymują żadnych zasiłków.

b) podoficerowie zawodowi dłużej służący, o ile rodziny tychże nie otrzymują sustentacyi i kwaterowego z danych likwidatur.

Walczącym na froncie wschodnim pod dowództwem obecnego generała Tadeusza Rozwadowskiego należy się dodatek drożyzniany płatny co 10 dni z dołu, a to:

a) oficerom po (20) dwadzieścia koron dziennie; oficerom i chorążym, pobierającym ten dodatek, nie należy się za czas tegoż, w ustępie II. wyszczególniony dodatek prowiantowy w kwocie 4 mk. dziennie,

b) podoficerom i szeregowcom po (10) dziesięć koron dziennie.

Osobom pobierającym ten dodatek, nie należy się za czas poboru tegoż, w ustępie IV. 1) pod b) wyszczególniony dodatek na polepszenie strawnego w kwocie 4 koron dziennie.

Dla wojsk przeznaczonych do służby frontowej należy się ten dodatek dopiero od dnia przybycia w miejsce przeznaczenia na froncie.

Zwraca się uwagę, że wszystkie powyższe pobory i dodatki były ustanowione na czas wojny i wkrótce będą musiały być uregulowane, względnie n. p. dodatki dla żonatych wstrzymane.

Podkreśla się, że podwyższenie, regulowanie lub zmiana poborów jest zastrzeżoną wyłącznie przez Min. Spraw Wojskowych i każde samowolne zmienianie ich jest surowo wzbronione.

Pobory ustalone niniejszem rozporządzeniem obowiązują wszystkie oddziały bez wyjątku z dniem 1 grudnia 1918 r.

Z dniem 30 listopada b. r. zastanawia się wypłatę dotąd przyznawanych lub pobieranych poborów i dodatków, których niniejsze rozporządzenie nie obejmuje, albo które te pobory i dodatki wymiary tegoż rozporządzenia przekraczają.

Poborów praktykantów, chorążych i gażyistów bez stopnia, jakoteż żeńskich sił kancelaryjnych jeszcze nie ustalono.

Na razie należy tym osobom wypłacić tytułem zaliczek na pobory kwoty, któreby odpowiadały sumie należności za jeden miesiąc według wymiaru z dnia 1 listopada 1918.

#### ROZKAZ Nr. 22 z 13 GRUDNIA 1918.

**L. prez. 261 II. — Przydział oficerów do naczelnego dowództwa wojsk Francyi, Włoch, Anglii i Ameryki.**

Celem komasacyi jeńców-oficerów i żołnierzy Polaków zamierza się przydzielić oficerów do naczelnego dowództwa wojsk — Francyi, Włoch, Anglii i Ameryki.

Oficerowie, którzy władają zupełnie dobrze językiem francuskim, włoskim lub angielskim i na wymieniony przydział reflektują, mają bezzwłocznie przedłożyć odpowiednią prośbę do D. G. O. w Krakowie (oddział II).

Do prośby dołączyć trzeba kartę ewidencyjną, z której wynikają wszystkie daty personalne, jakoteż dotychczasowy służbowy przydział.

Przedłożone prośby mają być zaopiniowane przez przełożoną komendę proszącego.

**O. W. L. 3389 III. — Zacpatrzanie inwalidów.**

W odniesieniu do zarządzanej tutejszym rozkazem demobilizacyjnym Nr. 1 demobilizacyi osób polskiej siły zbrojnej, które w związku z siłami zbrojnymi państw centralnych na różnych frontach walczyły, a które wskutek operacyi wojennych poniosły stałe kalectwo, utratę zdrowia, a tęp samym utratę zarobkowania w swym zawodzie, postanawia się:

Osoby państwa polskiego, które na skutek powyższego rozkazu demobilizacyjnego punkt 1, ze służby czynnej (zdemobilizowane) mają być zwolnione, należy przed ich zwolnieniem wezwać do oświadczenia się, czy podnioszą jakiegokolwiek roszczenia z powodu doznanego kalectwa lub utraty zdrowia, a tem samem utraty zarobkowania w swoim zawodzie:

|  |  |  |                                                                                                                                     |
|--|--|--|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
|  |  |  | Liczba bieżąca                                                                                                                      |
|  |  |  | Stopień                                                                                                                             |
|  |  |  | Imię, nazwisko<br>i miejsce stałego<br>zamieszkania                                                                                 |
|  |  |  | Oddział broni w dawnej<br>armii austriackiej<br>(pułk etc.)                                                                         |
|  |  |  | Rodzaj<br>ułomności                                                                                                                 |
|  |  |  | Był już przedsta-<br>wiony komisji su-<br>perwizyjnej przy<br>(pułku, oddziale,<br>komendzie, podać<br>z możliwą dokła-<br>dnością) |
|  |  |  | Pobierał dotąd<br>pensję, inwalidzka<br>lub innego rodzaju<br>zaopatrzenie<br>(podać władzę i mo-<br>żliwie liczbę aktu)            |
|  |  |  | Uwaga                                                                                                                               |

Osoby, które takie roszczenia przed ich zdemobilizowaniem zgłoszą, należy natychmiast przedstawić wojskowemu lekarzowi, celem zbadania twierdzonej ułomności i wydania odpowiedniego orzeczenia. Orzeczenie to ma zawierać wszelkie daty, jakie są dla orzeczeń wojsko-lekarskich (byłe militärärztliches Zeugnis) przepisane. W tym orzeczeniu należy także wyraźnie wymienić stopień nieudolności zawodo-

wej w procentach (n. p.: U N. N. zachodzi 30% nieudolności zawodowej).

Również należy wy badać, czy te osoby podczas swej czynnej służby były już raz superrewidowane.

Celem zapobieżenia nadużyciom, należy przy badaniu i wydawaniu orzeczenia, tak co do stwierdzenia się mającej ułomności, jakoteż utraty zarobkowania, postępować z całą sumiennością, dokładnością i oględnością.

Sekretaryat Redakcyi na Warszawę:  
Warszawa, ul. Królewska Nr. 8, m. 4.

## KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

## „WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ  
POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskownaukowy, Zamek (pałac pod Błachą).

## BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDA-  
WANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ

REDAKTOR Dr WACŁAW TOKARZ

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny,  
Instytut wojskownaukowy, Zamek (pałac pod  
Błachą).

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie

wyszedł z druku

## Kalendarz Żołnierski

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 10.

Pismo redaguje Komitet Redakcyjny pod naczelnem kierownictwem **Juliusza Kadena-Bandrowskiego**.

Wydawca: Biuro Prasowe Dowództwa Generalnego Okręgu w Krakowie.

Drukarnia Ludowa w Krakowie.